Nr. 113. Lwów. — Czwartek dnia 16 maja Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana Nepomucena. Jutro: Paschalisa wyzn. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 27, Zachód „ „ 7 „ 28 | Długość dnia g. 15 m. 1, Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 maja.

Francuski parlament znowu wczoraj się zebrał dla uchwalenia budżetu na rok przyszły. Rozprawy takie w każdem prawodawczem zgromadzeniu stały się walną batalją opozycji z rządem, a we Francji doprowadzono je pod tym względem do ostatecznych granic konsekwencji i możliwości. Tam, podczas tych rozpraw, stronnictwa nieraz zmieniały sztandary, poplecznicy rządu przechodzili do opozycji i na odwrót opozycja często podtrzymywała rząd, zaatakowany gwałtownie przez jego przyjaciół, a nigdy nie działo się to z jakichś zasadniczych powodów, lecz owszem zawsze było następstwem chwilowej sytuacji, nieraz prostej gry z jakąś drobiazgową stawką, a nawet przekornego uczucia. To też rozprawy budżetowe były zawsze najtrudniejszą chwilą dla każdego republikańskiego gabinetu; — będą one ogniową próbą i dla teraźniejszego rządu. Wprawdzie liczy on na to, że podczas wystawy deputowani zechcą unikać wszystkiego, coby mogło wywołać pewne zamieszanie, niepokój i sparaliżować ruch, niemniej jednak niepokoi go postawa prawicy, rozgniewanej mowami podczas uroczystości wersalskiej na pamiątkę stuletniej rocznicy zebrania się stanów jeneralnych. Ułożył tedy preliminarz budżetowy zupełnie podług przeszłorocznego szablonu, nie proponuje ani nowych, żadnych zmian, najmniejszego wydatku, czy podatku, któreby mogły nie być — i tak spodziewa się ominąć podwodne skały dyskusji.

Tu jednak zachodzi pewna przykra okoliczność, którą prawica może zechce wytoczyć i zrobić z niej taran do rozbicia rządowej falangi. Śledztwo senackiego trybunału nad Boulangerem coraz wyraźniej zapowiada fiasko republikanów, głównie oportunistów. Co od tygodnia utrzymywały prawie wszystkie paryskie dzienniki, to nareszcie potwierdziła Agencja Havasa: Nie znaleziono żadnych dowodów na to, że Boulanger przygotowywał zamach na bezpieczeństwo państwa, że ułożył jakiś gwałtowny przewrót; również nie zdołano zebrać materjałów, któreby pozwalały podtrzymać zarzut agitowania wśród wojska na rzecz bulanżerstwa.

Zgromadzono tylko mnóstwo ciekawych szczegółów o tem, jak i skąd jenerał brał pieniądze na marnotrawne życie i przedwyborcze agitacje. Te sposoby dobywania pieniędzy mogły być niewłaściwe, ale zbrodniczemi nie można ich nazwać, bo nie kolidują z żadnym paragrafem kodeksu. Zatem cały hałas na bulanżystów, zwołanie wyjątkowego trybunału, pozyskanie od parlamentu prawa do uwięzienia jenerała i jego sztabu — w niczem nie opierało się na faktycznych dowodach winy. Boulanger przedstawia się tak, jak sam siebie określał: wrogiem rządzącego stronnictwa, ale nie Francji i nie republiki — zatem potępić go nie można. Wolno każdemu być zdania, że taki rezultat śledztwa dowodzi z jednej strony nieudolności rządowej policji i prokuratorji, a z drugiej — świadczy o zręczności bulanżystów, z jaką pochowali końce. W ogóle *Quod non est in actis, non est in mundo* — i Boulanger pozostanie nietknięty, jak się okazała jego patrjotyczna liga, posądzona przez rząd na ławie oskarżonych, a uniewinniona przez sąd ku wielkiej konfuzji oportunistów i gabinetu.

Ten rezultat senackiego śledztwa nadaje właściwe piętno chwili, w której się zebrał parlament. Unikając porozumienia, rząd zapewne będzie się starał, aby senacka komisja przewlekała dochodzenie i sprawozdania swego nie przedstawiała Trybunałowi. W ten sposób o rzeczy, będącej w toku śledczych badań, prawica nie będzie mogła rozprawiać, a rząd będzie bezpieczniejszy od niebezpiecznych interpelacyj i ataków.

Takie są plany i nadzieje. Niebawem się okaże o ile pierwsze są dobre, a drugie uzasadnione. W każdym razie rzecz zaznaczyć trzeba, że bulanżyzm, jako wyraz niezadowolnienia z istniejącego stanu rzeczy, znów się budzi z chwilowego omdlenia i na nowo staje do walki. Donoszą o tem z różnych stron Francji.

Serbski eksmetropolita Michał wraca w tych dniach z Rosji do Belgradu. Owóż radykaliści postanowili urządzić mu taką manifestację, żeby w niej była demonstracja przeciw regencji, postępującej ich zdaniem zanadto umiarkowanie, i przeciw metropolicie Teodozjuszowi, który dał Milanowi rozwód i za to stracił łaskę u radykalistów. Zmuszali oni go do wzięcia dymisji, aby Michał mógł zająć dawne swe stanowisko, lecz Teodozjusz ani myśli uledz tej presji. Postanowili tedy radykaliści zwołać popów z całego kraju, aby gremjalnie powitali Michała i tak okazali swą niechęć dla Teodozjusza. Wszystko już przygotowano do tej nadzwyczajnej owacji, kiedy w tem,—jak donosi *Pol. Corr.* — nadszedł od Michała telegram z prośbą o zaniechanie wszelkich publicznych przyjęć i manifestacyj, mających polityczny charakter, albowiem on, wróciwszy do ojczyzny, nie będzie należał do żadnego stronnictwa, politycznemi sprawami zajmować się nie chce, lecz się wyłącznie poświęci interesom serbskiej cerkwi.

Jeden z *Tagblattów* doniósł, że słowiańskie duchowieństwo w Kroacji, Slawonji, Słowacji, Bośnji i t. d. przygotowuje adres do eksmetropolity Michała, jako „męczennika sprawy słowiańskiej." Doniesienie to jest wierutną bajką.

Po uroczystościach koronacyjnych w klasztorze Zuczu, król Aleksander uda się do Iwanki pod Preszburgiem, gdzie z matką swą spędzi dni pięć, a potem uda się do Paryża i tam z ojcem zamieszka na parę tygodni.

Korespondencje.

Wiedeń 13 maja.

(?) Wybory członków do delegacyj wspólnych wypadły w Kole polskiem tego roku zupełnie inaczej, niż po inne lata. Przyczyną tego jest po części choroba kilku posłów, po części usunięcie się kilku i to właśnie doświadczonych, wytrawnych, wysoko poważanych posłów. Dla czego się usunęli? trudno wchodzić w powody każdego z osobna, w ogóle jest mniemanie, że sesja delegacyj wspólnych będzie spokojną, że nie zakłóci jej żaden wypadek, że ogólna sytuacja przedstawia polityczne *status quo* pod względem międzynarodowych stosunków, pomimo zajść i zmian w Belgradzie i w Bukareszcie. Podczas delegacyj i po nich zaraz rozpoczną się letnie podróże, wizyty i rewizyty monarchów, które bądź co bądź są symptomem uspokajającym. Świadczą bowiem, że monarchowie nie myślą dawać inicjatywy do nowych kombinacyj, lecz stwierdzają tylko istniejące stosunki, które są pokojowe. Niemniej jednakże są delegacje wspólne terenem ważnym, jedynym, gdzie i głosy polskie w sprawach zagranicznej polityki ważą, gdzie idzie o coś więcej, niż o samo głosowanie. Dobrze jest, że szereg posłów, którzy się poznajamiają z tokiem spraw w delegacjach zwiększa się, ale nie dobrze jest, że doświadczeni mężowie usuwają się, zwłaszcza, że nie można zaprzeczyć, iż w Kole polskiem brak ludzi uzdolnionych do zajmowania wybitniejszego stanowiska w wielkiej polityce.

Głosowanie w Kole nie było objawem jakichkolwiek politycznych zapatrywań, lecz raczej większych, lub mniejszych osobistych sympatyj, kwestją nie rzeczową, ale osobistą.

Sześciu delegatów otrzymało od razu potrzebną większość, ale na siódmego musiano głosować trzy razy. Ważyły się głosy między posłami Pinińskim, Wysockim, Mandyczewskim, aż został wybrany Władysław Czaykowski. Wybór zastępców był również bardzo trudny, a tego roku ważniejszy, gdyż jest przypuszczenie że p. Hausner może udziału w delegacjach brać nie będzie, więc pierwszy zastępca wejdzie w jego miejsce. Ważyły się tedy głosy między pp. Pinińskim i Mandyczewskim. Ten ostatni nie należy do Koła, więc ewentualny wybór jego wywołał dyskusję za i przeciw. Wreszcie wybrany został na pierwszego zastępcę p. Wysocki, a na drugiego p. Mandyczewski.

Koło zajmowało się użalaniami na przepisy wykonawcze do ustawy spirytusowej, podnoszono np., że zegary są mylne, okazują różnicę o 2 do 4 stopni. Zażalenia zostaną we właściwej drodze przedstawione.

Co do stanowiska Koła polskiego w sprawie ustaw szkolnych rozniosły dzienniki wiedeńskie wiadomości mylne (warto byłoby wyśledzić, który poseł je rozszerzył) o obradach w Kole, o uchwałach itd. Wszystko to jest nieprawdą. Koło polskie nad ustawami szkolnemi nie obradowało wcale, nie miało do tego nawet powodu, a otrzymało tylko zawiadomienie od przewodniczącego p. Jaworskiego o wymianie zdań pomiędzy nim a prezesami innych klubów prawicy, oraz w komisji parlamentarnej.

Była to wstępna, poufna wymiana zdań, takaż sama miała i ma miejsce także pomiędzy posłami polskimi, lecz nie było zgoła urzędowych narad, ani uchwał. Inne kluby prawicy wiedzą o tem, że z natury rzeczy jest już stanowisko Koła polskiego wskazane.

Jeżeli nowela szkolna wniesiona w Izbie panów zostanie tam przyjętą, przyjdzie potem do Izby posłów i inne kluby prawicy żądać będą przyjęcia jej bądź w dzisiejszem brzmieniu, bądź z modyfikacjami, a w takim razie Koło polskie nie będzie miało powodu oponować i stawać na poprzek życzeń innych klubów. Będzie więc za nowelą głosowało. Stać się to atoli może tylko pod tym warunkiem, że do ustawy zostanie przyjęte wyraźne orzeczenie, że ona w Galicji nie będzie obowiązywała.

Co zaś do ustaw szkolnych, wniesionych w Izbie posłów, to nie potrzeba dowodzić, że mianowanie wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej i inspektorów odpowiada życzeniom kraju. Warunki i określenia szczegółowe mogą być atoli przedmiotem dyskusji. Koło polskie będzie się zatem niewątpliwie domagało, żeby inne kluby prawicy te dwie ustawy przyjęły. Na razie atoli rzeczy te nie mogą być załatwione i tylko pod tym jednym względem porozumieli się prezesowie klubów, że teraz ustawy te na porządek dzienny nie przyjdą — ale dopiero w jesieni.

Dopiero wtedy i dopiero aż trzecia ustawa z Izby panów nadejdzie, będzie sposobność i powód dla odbycia urzędowych narad Koła polskiego i powzięcia obowiązujących uchwał.

Koło zajmowało się dalej kwestją zarazy pyskowej, taryfami kolei Karola Ludwika od zboża, drzewa i t. d. — jednakże obszerny wniosek p. Kozłowskiego nie był jeszcze przedmiotem dyskusji.

Rada państwa.

Wiedeń 13 maja.

347 posiedzenie otwiera przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 rano.

Na ławie ministrów obecni: Taaffe, Falkenhayn, Bacquehem, Schönborn, Prażak.

Minister oświaty przedstawia projekt ustawy zarządzającej budowę niemieckiej państwowej szkoły przemysłowej w Bernie. Na budowę tej szkoły zaciągniętą być ma pożyczka 180.000 zł., spłacalna w 45 półrocznych ratach po 4831 zł.

Prezydent ministrów przedkłada projekt ustawy, dotyczącej spłaty subwencyj rządowych udzielonych czeskim powiatom klęskami elementarnemi nawiedzonych i dozwalającej na odpisanie tych subwencyj.

Pos. Siegmund i tow. interpelują ministra oświaty, czy wiadomym mu jest wypadek, podany przez niektóre dzienniki, że władze duchowne zabroniły urzędom parafialnym dyecezji Litomierzyckiej odprawiania uroczystych nabożeństw z powodu jubileuszu dwudziestoletniego istnienia państwowej ustawy o szkołach ludowych, który to jubileusz w całej Austrji w sposób uroczysty jest obchodzonym.

Prezydent ministrów hr. Taaffe odpowiada na szereg interpelacyj.

Na wniosek pos. dr. Rosera uchwalono jawność ankiety zwołanej dla dania opinji o ustawie przeciw pijaństwu.

Z porządku dziennego stawia dr. Kopp imieniem komisji dla prawa karnego wniosek rozpoczęcia obrad w myśl ustawy z r. 1867 nad projektem nowego kodeksu karnego i żąda wybrania komisji złożonej z 18 członków.

Pos. dr. Tonkli stawia wniosek wybrania komisji tylko z 15 członków złożonej, gdyż im liczniejszą jest komisja, tem trudniej jest jej powziąć uchwały, zwłaszcza, że do ważności obrad takiej nieustającej komisji potrzeba obecności dwóch trzecich części jej członków.

Wniosek komisji odrzucono 106 głosami przeciw 81, a przyjęto wniosek Tonkliego wybrania komisji z 15 członków.

Przystąpiono do obrad nad ustawą o markach fabrycznych.

Po przemówieniu pos. Heilsberga, który wykazywał braki rządowego projektu, stanął w jego obronie minister handlu marg. Bacquehem, a w dłuższej, bogatej w fachowe szczegóły mowie zwalczał zarzuty mniejszości komisyjnej i zakończył prośbą o uchwalenie tej ustawy o markach fabrycznych, która — zdaniem rządu — potrafi przemysłowi austrjackiemu oddać takie doniosłe przysługi, jakich domagać się od ustawodawstwa ma on prawo.

Następny mówca pos. Türk krytykę projektu rozpoczął od antisemickich wycieczek, za co przez wiceprezydenta Izby dr. Zeithammera został wezwany do porządku.

Z kolei przemawiali pp. Reicher i Exner, a ostatni z tych mówców wystąpił przeciw żądaniom pos. Türka, który wprawdzie nie całkiem otwarcie, ale w pewnych obsłonach wyraził życzenie, aby ustawodawczo wykreślić żydów z szeregu tych, którzy o nadanie im patentów na wynalazki ubiegać się mogą.

Sprawozdawca pos. Szczepanowski zaznaczył u wstępu, że obecna ustawa nie może być kwestją sporną między stronnictwami politycznemi tej Izby, a uchwalenie jej nie stoi w żadnym związku z liberalnym lub konserwatywnym programem stronnictw parlamentarnych. Uchwalić trzeba tę ustawę, bo chociaż z wielu stron Izby wytknięto jej braki, nie są one tak doniosłemi, aby wypadało odroczyć uchwalenie tej ustawy, która bądź co bądź jest znakomitym postępem na drodze zabezpieczenia interesów austrjackiego przemysłu.

Po tem przemówieniu zamknięto rozprawę ogólną i bez rozpraw przyjęto ustawę o markach w drugiem czytaniu.

Następnym punktem porządku dziennego był wniosek pos. Oelza o zawiązanie rokowań z Bawarją i Szwajcarją celem zabezpieczenia przed powodziami tej części Vorarlbergu, która leży nad górnym Renem.

Wniosek ten, po uzasadnieniu go przez wnioskodawcę, odesłano do komisji budżetowej i zamknięto posiedzenie o godzinie 3-iej z południa.

Następne posiedzenie we wtorek, dnia 14 b. m.

W obronie oczernionych gimnazjów galicyjskich.

Wiadomo czytelnikom naszym, jakie jajko wielkanocne podała nam w tym roku serdeczna przyjaciółka kraju naszego *Neue Freie Presse.* Już przed samemi świętami przedrukowała nie tyle gruntowny i na faktach oparty, ile w fantazji poczęty i fantazją mocno zabarwiony artykuł profesora uniwersytetu lwowskiego dr. Ryszarda Wernera, pomieszczony w kwietniowym zeszycie czasopisma wiedeńskiego: *Zeitschrift für die oesterreichischen Gimnasien* a zajmujący się kwestją nauki języka niemieckiego w gimnazjach galicyjskich. Od początku do końca przepełniony ten artykuł utyskiwaniami na zaniedbanie języka niemieckiego; czytając go widać autora załamującego patetycznie ręce i wołającego z boleścią: *Quousque tandem?*

Natychmiast po rozpowszechnieniu tego artykułu kilkunastotysięcznym językiem *Nowej Pressy* cała prasa polska dała mu należytą odprawę, i my wykazaliśmy jak fatalnie autor rozminął się z prawdą, rozmyślnie czy też z nieświadomości, stawiając takie n. p. twierdzenie, że w szkołach ludowych miejskich naszych nie uczą języka niemieckiego i że uczniowie przychodzą do gimnazjum zupełnie nieprzygotowani, nie wiedzący nawet o istnieniu pięknej mowy niemieckiej!...

Ale dzisiaj znowu do szanownego autora wrócić musimy, bo po odprawach przez prasę codzienną p. Wernerowi danych, zaczynają się teraz odzywać głosy powołanych fachowców, nauczycieli, których pracę około nauki języka niemieckiego p. Werner bezwzględnie kilkoma gołosłownemi twierdzeniami sponiewierał, okraszając im suchy i zaprawdę ciężko, mozolnie zdobywany kawałek chleba zarzutami ignoracji, brakiem chęci do dalszego kształcenia się własnego itd. itd.

W kołach nauczycielskich doskonale znane jest jedno zdanie: „Kogo Bóg chciał pokarać tego belferem stworzył"; że pan Werner, sam z grona pedagogów, pedagogom tak życie osłodził, że dorzucił kwiatów do wieńca ich roskoszy, za to mu pewno podwójni wdzięczni być powinni pracownicy tego w ogóle tak wdzięcznego zawodu!

Dzisiaj mamy przed sobą dwie odpowiedzi nauczycieli fachowych na niefortunne i zgoła niesprawiedliwe zarzuty prof. Wernera. Pierwsza z nich to referat profesora J. Czerneckiego, odczytany na ostatniem posiedzeniu „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych" w sobotę dnia 11 b. m. odbytem; referat czysto przedmiotowy, gruntownie opracowany, wykazujący z jaką nieświadomością rzeczy i stosunków brał prof. Werner pióro do ręki w chwili, kiedy z niego wylewał rozpaczliwe swe treny nad stanem nauki języka niemieckiego w galicyjskich gimnazjach. Za daleko byśmy poszli, gdybyśmy tutaj przytaczać chcieli wszystkie szczegóły, wszystkie fakta, zestawione w referacie profesora Czerneckiego na odparcie niesłusznych i niesprawiedliwych, a nawet wielce niepedagogicznych zarzutów dr. Wernera.

Musielibyśmy powtarzać rzeczy w całym kraju powszechnie znane nawet ośmioletnim chłopakom, którzy od trzeciej klasy normalnej począwszy ćwiczą się w nietyle dźwięcznych i sympatycznych ile ze względu na nieubłaganą praktyczność życiową potrzebnych *der-die-dasach* i zdobywają sobie zasadnicze podstawy filologji germańskiej.

Musielibyśmy dalej przytoczyć tabelę długą i szeroką, z której ostatecznie wynikłoby, iż 271 publicznych szkołach ludowych (t. zw. normalnych) i wydziałowych nauka języka niemieckiego ściśle według planu ministerjalnego bywa uprawianą. A ponieważ z innych szkół nikt do gimnazjum nie przybywa, przeto nie ma też ani jednego ucznia, którzyby w gimnazjum stanął w obec profesora języka niemieckiego jak, wedle trywialnego wyrażenia „cielę przed nowemi wrotami." Zresztą zdaje się, że szanownemu profesorowi uniwersytetu nieznana jest instytucja tak zwanych egzaminów wstępnych do gimnazjum, którym bezwarunkowo każdy uczeń poddać się musi a w planie tych jest i nieoceniony język niemiecki.

Już z tego cośmy przytoczyli widać, jaką wartość mają zarzuty prof. Wernera w ogóle, rzuca to nawet pewne dość jaskrawe światło na tendencję tych zarzutów. W obec tego ograniczymy się do krótkiego streszczenia referatu prof. Czerneckiego.

Na podstawie urzędowego „*Jahresbericht des höheren Unterrichtswesens in Oesterreich,* 1889" udowodnił p. Czernecki, że daty statystyczne przytoczone przez dr. Wernera nie są zupełnie zgodne z prawdą, a określenie kwalifikacji nauczycieli do nauczania języka niemieckiego jest nieuzasadnione. Dr. Werner wydał sąd bezpodstawny, opierając się wyłącznie na tematach do

---

8)

FEJLETON LITERACKI.

DEWAJTIS

powieść współczesna Marji Rodziewiczówny.
Warszawa 1889.
(Ciąg dalszy.)

Parę tygodni leżał w budzie, dziecko było głodne, dla niego zginęło. Zginęliby obie razem, gdyby nie pan Marwitz, a raczej Clarke! On raz przypadkiem zajrzał do budy — i ojca sprowadził. Zabrano chorego i dziewczynkę do pańskiego domu, ją nakarmiono, do niego sprowadzono doktora, ale już nie było stanu. Już nie było co ratować. Wycierpiała, przestał. Umarł po kilku dniach. Przed śmiercią z łachmanów wyjął pierwsze pożółkłych zwitek i szczyptę siwego piasku w szkaplerzyku. Dziecku dał medalik złoty, ułamek sygnetu, i kazał, gdy dorośnie, iść na wschód, za morza do matki. Z panem Marwitzem chwilę rozmawiał, sierotę oddał i papiery owe. Gdy umarł, ksiądz katolicki pochował go i ten piasek rzucono do grobu.

Głos opowiadającej zerwał się. Umilkła i wpatrzyła się w okno, zagryzając usta, na które z głębi duszy cisnęło się łkanie.

Marek nie spuszczał oczu z jej twarzy. W piersi ponurego człowieka zabolało coś dotkliwie. Spuścił głowę przejęty.

A Clarke Marwitz założył ręce i kołysząc się na krześle, wrócił ich oboje do równowagi spokojnym, powolnym tonem...

Z toku dalszej rozmowy wypływa, że Irenka pozostała u Marwitzów, chowała się i kształciła, że z przywiązania do tej rodziny odrzuciła rękę bogatego konkurenta. Ale — odrzuciła i Marwitza, który oświadczając się tak był pewny przyjęcia, że miał już pierścionek w kieszeni. Odmową nie zraził się wówczas; nie płakał, bo wiedział, że to nie pomoże, a zresztą był ogromnie zajęty nową maszyną do skubania pierza. Dzisiaj Marwitz na wspomnienie chwili oświadczyn wzdycha ciężko i wznosząc w sufit blade swe oczy, opowiada dalej:

— A wie pan dla czego odmówiła? Oto, ażeby nie posądzano jej o interes.

— Jabym nie inaczej postąpił — rzekł Marek. — Była biedną, więc dumną i nieufną. Teraz odpowiedziałaby może inaczej.

— Otóż bo to, że nie — zawołał Amerykanin. — Ojciec wysłał mnie umyślnie za nią. Stoimy teraz majątkowo na równi. No i także nie chce.

Umilkł i kołysał się na fotelu dalej, gładząc w takt faworyty. Wyglądał zafrasowany, jakby po nieudałej próbie szarpania bawełny...

Umyślnie podajemy wyjątki z oryginału jako próbki zajmującego stylu autorki. Pięknie kreślone są w dalszym ciągu sceny, w których Irence, uczuwającej mimowolny do Czertwana pociąg, idzie o zatrzymanie go przy sobie, podczas gdy dziwny, z wszelkiego egoizmu wyzuty Marek usuwa się, jakby własną ręką odpychał szczęście, które samo do niego przychodzi. Smutna młodość, której uciech i rozkoszy prawie nie zaznał, tak go rozczarowała, że w szczęście swoje nie wierzy. Ostatecznie jednak ulega usilnym prośbom Ireny, której „głos miał dla niego śliczne miękkie dźwięki" i przyrzeka jej przyjaźń. Niebawem też zaczyna się zawiązywać romans.

Zajrzyjmy tymczasem do zagrody Marka, którą autorka nader wdzięcznie maluje.

Było to świąteczne południe i sobota. Ludzie się rozprószyli po polach; młodzi dla rozrywki, starzy dla gawędy. Z sąsiedniej zagrody słychać tylko było ciężki kaszel starego Wojnata i gderliwy głos jego.

W Markowem obejściu nikt się nie kłócił, chyba bocianięta młode na szczycie stodoły, wyglądające żeru. Pogoda, słońce i dobrobyt usposabiały pokojowo mieszkańców. Lis drzemał na przyźbie, siwy żóraw melancholijnie łowił muchy na ścianie, czerwona wiewiórka ze swawoli goniła wróble po wiśniach, lub ścigała swój własny ogon, kręcąc się, jak szalona; pod płotem mignęły czasem uszy królika, zajętego gryzieniem łozowych prętów. Gołębie, jak biała chmurka, spadły do koryta z wodą, a potem obsiadły dach, gruchając *unisono*; psy wygrzewały na słońcu to lewy bok, to prawy, przeciągając się ruchem sybaryty.

Wszystko było zgodne, spokojne i z losu zadowolnione, nawet kos w klatce za oknem gwizdał wesoło, a szpak, skacząc po szczebelkach, krzyczał coraz donośniej:

— Na zdrowie! Dzień dobry! Winszuję!

Ragis kręcił wąsa, mrużył oczki, gładził szczotkowatą czuprynę, potem nałożył nową fajkę i jął śpiewać pod nosem:

Nie mówiąc matce powodu,
Tari, tari, tari,
Poszła Filis do ogrodu,
Tari, tari, tari!

Na chwilę zakłóca tę sielankową pogodę przybycie Witołda, który pragnie widzieć się z Markiem, ażeby go wezwać do złożenia rachunków, rzekomo pofałszowanych. Na takie bezczelne oskarżenie Marka odpowiada Ragis wyszczuciem psami zuchwałego paniczyka. Po tej przykrej scenie horyzont znowu się rozjaśnia, do zagrody Markowej liczni przybywają goście i interesenci, a Ragis ma wyborną sposobność do popisywania się swoją menażerją, przyczem omawia cnoty i zalety każdego źwierzęcia.

O jeżu, którego Igiełką przezwał, tak się wyraża:

— Birbant, nic dobrego. Dnie całe spi, a w nocy harcuje. Z natury nieprzystojny. Ho, ho, nauczam go bezustanku, ale uparte to, w zdrożnościach zakamieniałe. Skończy źle, jak każdy nicpoń!

— Przyrodę trudno zmienić! — zauważyła Julka Nerpalis, siostrzenica proboszcza.

A Ragis się zapalił, bo był to ulubiony jego temat i rzekł:

— Ma pani świętą rację. Zwierzęta, jak ludzie, tylko tem lepsze, że gadać nie mogą i pieniędzy nie znają! A zresztą to samo! Bywa dobry i zły, łagodny i gniewliwy, skrzętny i próżniak, uczciwy i złodziej, ładny i brzydki. Tylko się przypatrzyć! proboszcz mnie wyłajał, gdym mu rzekł, że w zwierzu każdem człowiek jakiś pokutuje. Grzech grzechem, ale ksiądz nie dał mi wyłożyć rzeczy, pewnieby sam uwierzył! Trzydzieście lat bestyjki różne hoduję, i przypatrzyłem się dobrze każdej. Wszelako nie ma lepszego jak pies, a gorszego nad liszkę. Och, co ten mój Robak batogów zjadł, nim się trochę zreformował! Prawda Robak!?

Lis pokręcił ogonem, i z miną niewiniątka, zezem obserwował czubate kokosze panny Anety. Całe życie walczyło w nim zagadnienie; dyscyplina czy kurnik?

W ten to sposób Ragis produkował kolejno każde swe zwierzątko, a nareszcie zawołał:

— No! teraz werbel i popis!

Wszedł do chaty i wnet wrócił, trzymając flet stary w zielonym futerale. Przyłożył go do ust i zagrał piskliwie starodawną piosenkę.

Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły...

Niktby nie uwierzył, co za skutek piorunujący wywrze ta sentymentalna melodja. Na pierwszy dźwięk kilkoro dzieci, gapiących się z ulicy, pierzchło, jak stadko wróbli po strzale. Grenis, zajęty osadzaniem roju, zadygotał, jak w febrze, ludzie, wracający z pola, lub siedzący na progu sąsiednich domostw, obejrzeli się trwożnie i skryli co rychlej, zamykając szczelnie drzwi, a natomiast w Marka zagrodzie zapanował ruch nadzwyczajny. Gromadka długouchych królików wyskoczyła na podwórze do nóg starego, przymaszerował żóraw pośpiesznie, przerwał kokietowanie kur rudy Robak, rzuciła orzech czerwona Żywusia, Igiełko nawet raczył przerwać chrupanie cukru...

Wszystko skupiło się w około wielkiego czarodzieja Ragisa i z natężeniem spoglądało mu w oczy. W dodatku szpak wołał wielkim głosem, a kos, jak umiał, naśladował gwiżdżąc, pieśń o Filonie.

Na tę scenę nadeszli Irena i Marwitz. Irena była bowiem ciekawa, jak też Marek mieszka. Zobaczywszy zagrodę przypomniała sobie stare podania o pustelnikach dawnych wieków, zdawało się, że śni obrazek z owych legend świętych, zapomniała, gdzie się znajduje. Stary grał na flecie, ptaszek w klatce powtarzał toż samo, a na podwórzu plątały się w barwnym nieładzie śnieżne gołębie, srokate króliki, lis, żóraw i psów kilka, bez sporu i niechęci znosili się nawzajem.

— Widziałeś kiedy co podobnego, Clarke? — szepnęła wreszcie panna Orwid.

(C. d. n.)

zadań pisemnych. P. Czernecki wykazał, że przed kilkoma laty profesor Próchnicki zajmował się przejrzeniem tematów do języka polskiego i pomiędzy niemi znalazł znaczną liczbę nie dość jasno, lub nie dość zręcznie wystylizowanych, a przecież nikomu nie wpadło na myśl robić z tego zarzut systemowi nauczania języka polskiego, i że uczniowie nie umieją tego języka. Pomiędzy tematami inkryminowanemi przez dr. Wernera (a jest ich zaledwie 37 na 1400 tematów) jest pewna część całkiem poprawnie ułożona, a co się tyczy pewnej kategorji, możnaby jeszcze prowadzić spór o to, czy są błędnemi; jest także kilka takich, które powstały w skutek pomyłek w druku, tak, że bardzo mało zostanie takich, co do których mógłby się utrzymać zarzut niepoprawności w stylizacji wynikłej z naśladowania języka polskiego (polonizmów). P. Czernecki przytoczył zresztą wiązankę takich pomyłek a nawet jeszcze więcej rażących u Göthego, Lessinga, Grimma i t. d., którym przecież zapewne dr. Werner nie odmówi znajomości języka niemieckiego. Zresztą sam dr. Werner nie jest w swoim artykule wolny od rażących błędów co do budowy okresów, jak o tem świadczą dwa przez referenta podniesione ustępy z artykułu dr. Wernera, który dla Polaków nauczających języka niemieckiego mógłby nie mieć wyrozumiałości dopiero wówczas, gdyby sam władał jakimkolwiek obcym językiem z taką poprawnością, iż mógłby śmiało powiedzieć o sobie, że żadnych w tym obcym dlań języku nie czyni pomyłek. Wreszcie odparł p. Czernecki zarzut dr. Wernera, który zadawanie tematów zaczerpniętych z literatury polskiej do opracowania po niemiecku, nazywa: „ein pedagogischer Missgriff". Przeciwnie, każdy nauczyciel, chcąc postępować pedagogicznie, czynić to powinien.

Liczne zgromadzenie członków „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych" przyjęło referat prof. Czerneckiego do wiadomości z całem uznaniem za pracę, jakiej się podjął w celu odparcia niesprawiedliwej, a jak się niżej okaże rzeczywiście tendencyjnej napaści dra Wernera na nasze szkoły i nasz stan nauczycielski. W toku dyskusji, w której zabierali głos pp. dr. Maciszewski, radzca Bolesław Baranowski, prof. Fischer, radzca dr. Samolewicz, profesor uniwersytetu dr. Cwikliński, dr. Zajączkowski i inni, podniesiono, że od chwili zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego, nauczycielstwo nasze stara się ciągle o ulepszenie nauki języka niemieckiego. Znający stosunki naszego kraju dokładnie i z czasów trochę dawniejszych aniżeli prof. Werner, który profesorem naszego uniwersytetu będąc, niestety, nie miał przez lat sześć dość czasu zbadać czego i jak u nas uczą, ci mogliby stwierdzić, że jak dawniej, pod ciężkim przymusem, już dla tego, że pod przymusem języka niemieckiego uczono się z niechęcią i tylko formalnie („kuto" niemieckie słowa i frazesy, które potem wygłaszano z akcentuacją polską, nie mówiąc już o polonizmach w składni): tak dziś powszechnie w kraju uczą go nauczyciele i uczą się uczniowie z zamiłowaniem, bo powszechnie podniósł się poziom oświaty, a z nim i pożądanie i zamiłowanie szerszego wykształcenia. Najdobitniejszy wyraz temu ogólnemu prądowi dał przed paru laty znany wniosek ks. Adama Sapiehy w Sejmie. Ale tego wszystkiego prof. Werner albo nie wie, albo to z rozmysłu milczeniem pomija. Zdaje się nawet niewątpliwem, że rozmysł i zła wola wprost grały tu główną rolę. Bo jakże wytłumaczyć okoliczność, że zanim jeszcze artykuł prof. Wernera pojawił się w czasopiśmie *Zeitschrift für österr. Gimnasien* już autor posłał pierwszą odbitkę tego artykułu do nieżyczliwej nam w najwyższym stopniu *Nowej Pressy*? Sądzimy, że tem samem wystawił prof. Werner najlepsze świadectwo swoim szczerym chęciom pomożenia nauce języka niemieckiego w kraju naszym.

Obok prof. Czerneckiego wystąpił przeciw dr. Wernerowi z fachową odprawą anonimowo pewien nauczyciel ze Złoczowa. Pojawiła się tam broszura w języku niemieckim p. t. „*Ein Vade mecum* für den Herrn dr. Richard Maria Werner k. k. Universitäts Professor. In diesem Taschenformat ausgefertigt von einem galizischen Schulmanne." Kto smakuje w pismach polemicznych powinien odżałować 20 ct. i dla samej satysfakcji kupić tę broszurkę, będącą we wszystkich księgarniach do nabycia. Pisał ją widocznie filolog niemiecki par excellence, znający na wskroś literaturę niemiecką od zamierzchłych czasów, w których powstały pieśni Hiltibrahta, aż do tych, w których ujrzały światło dzienne smutne elukubracje profesora Wernera — a pisał z ostrem polemicznem zacięciem, przedmiotowo a jednak z humorem uśmiechającym się dowcipnie z fałszywego patosu lwowskiego profesora. Pismo to polemiczne jest co do formy naśladowaniem słynnej broszury Lessinga swego czasu przeciw pastorowi Langemu wymierzonej i pod względem dzielności stylu wcale tamtej nie ustępuje. Sama ta broszura przez się najlepszym jest dowodem, jak dzielni filologowie i styliści niemieccy zajmują w Galicji i to w prowincjonalnych gimnazjach miejsca nauczycieli języka niemieckiego i jest najświetniejszem odparciem tendencyjnych zarzutów prof. Wernera. W treści swej jest podobnie wyczerpującą jak referat prof. Czerneckiego. Ze szczegółów, które podnosi, warta zaznaczenia, że i autor, filolog i znawca języka niepospolity, nie upatruje w skrytykowanych przez prof. Wernera tematach błędów rażących ucho niemieckie, i całkiem słusznie powiada, że mogłoby to być jeszcze rzeczą obszernej dyskusji, czy inkryminowane tematy są błędnie po niemiecku stylizowane. Tylko tendencyjne oko mogło w nich dopatrzeć skazy gramatycznej. Wybornie odpowiada autor na zarzut niedostateczności liczby nauczycieli skąpo dotowanych, prosząc prof. Wernera, ażeby się z żalami swemi nie zwracał do pedagogów galicyjskich, ale do... ministerstwa finansów.

Tam także odsyła utyskiwania jego na fakt, że biblioteki szkolne nie prenumerują pism niemieckich, przyczem zauważa dowcipnie, że szczupło wyposażone biblioteki jeśli mają cokolwiek grosza, to lepiej robią, że się zaopatrują w Scherera „Litteraturgeschichte" lub Eryka Schmida „Charakteristiken" aniżeli gdyby mieli kupować „Briefwechsel Goethes mit der Gräfin O'Donell" lub też z wielką pilnością (mit viel Sitzfleisch) ale bez głowy sklecone krytyczne studjum n. p. „O odach Klopstocka". Z tych samych powodów — pisze dalej — muszą biblioteki dawać pierwszeństwo czasopismom ogólnym, z których można czerpać wiadomości z rozmaitych dziedzin wiedzy ludzkiej, a niezawodnie też i o postępach germanistyki. Bo n. p. i z takiego: „Litterarischen Centralblatt" (1889 nr. 2 i 8) można dowiedzieć się ciekawej (wyjątkowo w tym wypadku rzeczy), że Brahmsa „Schiller" jest publikacją o wiele większej wartości aniżeli praca szan. prof. Wernera p. t. „*Aus dem Josephinischen Wien*" itd..

Oczernianie kraju naszego nie jest rzeczą nową; w tym wypadku tem smutniejszą jednak, że przyłożył do niego rękę człowiek uczony w tym i z tego kraju żyjący. Nie mamy organu któryby w mowie, w której napaść popełniono — godnie ją odparł. Dlatego za „Vade mecum" nieznanemu autorowi serdeczni winniśmy wdzięczności.

Co do referatu prof. Czerneckiego dowiadujemy się, że praca ta przełożona na język niemiecki zostanie przedrukowana w „*Zeitschrift für oester. Gimnasien*", która niezawodnie w łamach swego pisma ją umieści, już choćby dla usprawiedliwienia staroniemieckiego przysłowia:

eines Mannes Rede
ist keines Mannes Rede;
man muss sie billig hören beede.

Sensacyjny proces.

Warszawa 13 maja.

Ciekawy ze względu na osobę sprawy rozpoczął się dziś proces przed sądem okręgowym pod prezydencją wiceprezesa Timanowskiego.

Na ławie oskarżonych zasiadł Kazimierz Karmiński obwiniony o zbrodnię usiłowanego zabójstwa i rabunku. Karmiński liczy obecnie lat 27. Ukończywszy gimnazjum w Lublinie wstąpił w r. 1883-im na wydział medyczny, skąd przeszedł na fakultet przyrodniczy, lecz po pewnym czasie został wydalony z powodu niepłacenia wpisu. Następnie w roku 1886-ym powtórnie wstąpił do uniwersytetu rozpoczął studja przyrodnicze, lecz po latach przerwał naukę dla braku funduszów. Porzucił wreszcie wszechnicę w r. 1888-ym, a czyn inkryminowany spełnił w kilka miesięcy po opuszczeniu murów szkolnych.

W akcie oskarżenia czytamy co następuje: Dnia 28-go grudnia roku zeszłego, do pokoi umeblowanych, utrzymywanych przez p. Natalję Cieślińską przy ulicy Bielańskiej, przyjechał jakiś mężczyzna i zażądał mieszkania. Kołnierz futra miał podniesiony, nosił czarne okulary, kulał, a prawą rękę miał na temblaku. Nie oglądając mieszkania, z którego dopiero zaczął ustępować poprzedni lokator Słowicki, nowy gość rozlokował się czasowo w prywatnem mieszkaniu Cieślińskiej i przedstawił się jako obywatel Stanisław Sanocki, który przyjechał na krótki czas, by leczyć złamaną rękę. W krótkiej rozmowie prosił przybysz, by właścicielka posłała po kogoś z kantoru wekslu Margulisa, gdyż ma kilka interesów do załatwienia. Cieślińska napisała kartkę do Margulisa, zaznaczając, że interes polega na zmianie 5,630 guldenów na ruble i zrealizowaniu dwóch przekazów na rs. 650 i rs. 340, wydanych na Rakowskiego i Silbermana w Łodzi. Otrzymawszy kartkę od Cieślińskiej znanej mu oddawna, Margulies wysłał dla załatwienia współpracownika swego p. Lowka Pompera, dla zbadania interesu. Pomper przybywszy na miejsce, zgodził się na propozycję nieznajomego, przedłożył swoje warunki na które Sanocki przystał i na drugi dzień rano miał przyjść z pieniądzmi.

Fakt sam opowiada klasyczny świadek Pomper w ten sposób:

„Przybywszy o oznaczonej godzinie do mieszkania p. Sanockiego, siadłem do stolika, stojącego przy ścianie, przeliczyłem pieniądze, które z sobą przyniosłem i zacząłem zapisywać przekazy. W trakcie tego Sanocki który chodził po pokoju, stanął za mną, i w tejże chwili uczułem stryczek zaciskający mi szyję... Nie tracąc przytomności, pochwyciłem sznur rękami i zerwałem się z krzesła. Sanocki rzucił się na mnie, powalił na ziemię, a podczas szamotania się przewrócił krzesło, które z wielkim hukiem upadło. Sądziłem zrazu, że to wystrzał, a bojąc się powtórnego, nadludzkim wysiłkiem wyrwałem się z pod Sanockiego i zacząłem wzywać pomocy. Drzwi wchodowe były zamknięte, uciekłem więc do drugiego pokoju, lecz Sanocki wpadł tam za mną z rewolwerem w ręku, i pomimo żem chwytał go za ręce, strzelił i lekko mnie ranił.. Na huk wystrzału zbiegli się ludzie, wyłamali drzwi i uwolnili mnie skrwawionego, ledwie trzymającego się na nogach od zbrodniarza, który targnął się na moje życie"..

Sanockiego uwięziono. Znaleziono w kieszeni jego brzytew i sześć nabojów rewolwerowych, a na podłodze mieszkania odszukano stryczek, którym duszony był Pomper.

Badany przez sędziego śledczego oskarżony oznajmił, że przybrał umyślnie nazwę Sanockiego, nie chcąc przynieść wstydu nazwisku swemu; nazywa się Kazimierz Karmiński i jest synem b. pomocnika naczelnika powiatu, żyjącego wraz z trojgiem dzieci z małej emeryturki.

„Bieda u nas była straszna, — opowiadał dalej sędziemu śledczemu, — a ja byłem tym, który miał rodzinę wydobyć z nędzy. Wstąpiłem na uniwersytet i musiałem opuszczać go kilkakrotnie, nie mając środków na opłacenie wpisu.. Przyjąłem w końcu miejsce guwernera w Aleksandrowie pogranicznym za rs. 25 miesięcznie, ale suma ta nie mogła wystarczać na potrzeby nasze... Postanowiłem więc zdobyć majątek nie bacząc na środki, choćby kradzieżą lub rabunkiem... Gdy odzywały się we mnie wyrzuty sumienia, zagłuszyłem szlachetniejsze porywy dowodzeniem, że od zdobytych pieniędzy opłacać będę regularnie procenty, a gdy potrafię wyrobić sobie stanowisko, zwrócę pokrzywdzonemu cały kapitał.

„Wreszcie obmyśliłem cały plan w najdrobniejszych szczegółach, plan który wydawał mi się szczytem doskonałości: Pożyczę futra od kolegi, zajadę do Cieślińskiej i udam chorego; poproszę Cieślińską, by posłała do kantoru bankierskiego po człowieka z pieniędzmi, gdy przyjdzie i pieniądze przed sobą położy (a tak uczynić musi niezawodnie) powiem, że moje walory pozostały pod podszewką futra i poproszę Cieślińską, by odpruła je i przyniosła. W tym celu zostawię umyślnie futro w jej mieszkaniu. Gdy pozostaniemy w pokoju sami jedni z inkasentem, szybkim, błyskawicznym ruchem pochwycę pieniądze, zatrzasnę drzwi za sobą i będę już daleko...

„Powziąwszy takie postanowienie, zacząłem przeprowadzać je z najskrupulatniejszą dokładnością. Lecz inaczej wygląda zamiar, a inne kształty przybiera sam czyn Gdym zobaczył Pompera, zaczęło mi się nasuwać tysiące wątpliwości; nie mogłem zgodzić się na propozycję natychmiastowego załatwienia interesu, gdyż nie odpowiadała mym planom. Odłożyłem więc wszystko do następnego dnia, chcąc przez noc rozwiązać wątpliwości i powtórnie opracować plan w najdrobniejszych szczegółach. Tymczasem wzruszony, zdenerwowany, nawpół pijany padłem na łóżko i całą noc przespałem ciężkim, kamiennym snem. Ledwiem wstał, do drzwi mych zapukano i wszedł Pomper. Jakto, zawołałem, to już dziesiąta? Byłem tak zmieszany, żem zawahał się: „czy nie lepiej dać za wygranę wszystkiemu..." Tymczasem Pomper siadł, wyjął pieniądze i zaczął zapisywać coś na karteczce. To zdecydowało mnie ostatecznie, postawiłem wszystko na jednę kartę.

„W chwili gdy Pomper zdawał się być bardzo zajęty rachunkami, pochwyciłem pieniądze, lecz drżąca ręka dostała się pod brodę inkasenta, który zerwał się natychmiast i rzucił się na mnie... Przy szamotaniu przewróciliśmy krzesło i padliśmy na ziemię. Wydobywszy się wreszcie z objęć Pompera, wyjąłem rewolwer, chcąc siebie zastrzelić... Postanowiłem bowiem w razie nieudania się planu zakończyć samobójstwem... Tymczasem Pomper w przekonaniu, że broń gotuję na niego, rzucił się na mnie powtórnie, a chcąc niedopuścić do strzału, chwytał za rewolwer, który przy wzajemnem pasowaniu się naszem, pociągnięty jego lub moją ręką, wypalił i zranił go w ramię. Cała historyjka o stryczku jest nieprawdziwa, dyktowana fantazją Pompera. Zabijać go nie miałem zamiaru, bo gdybym pragnął jego śmierci, mogłem mu ją zadać za pomocą brzytwy, którą miałem w kieszeni, a której zupełnie nie wyjmowałem! Nie przyznaję się więc do usiłowania zabójstwa, o jakie mnie oskarżają..."

Tak tłómaczył się Karmiński w śledztwie i tak się broni przy rozprawie, o której przebiegu i wyniku w następnym liście doniosę.

Kronika.

Lwów, dnia 15 maja.

Cesarz przyjmował na posłuchaniu dnia 13 bm. między innemi hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, hr. Wilhelma Siemiońskiego, hr. Jerzego Borkowskiego i prezydenta wyższego sądu krajowego p. Zborowskiego.

Odznaczenie. P. Władysławowi Kłosowskiemu, dyrektorowi ruchu kolei państwowych, a sekcji lwowskiej, nadał Cesarz w uznaniu jego zasług tytuł radzcy rządowego.

Obchód srebrnego wesela arcyksięcia Józefa i małżonki jego arcyksiężny Klotyldy, odbył się wczoraj dnia 12 b. m. na zamku Alcsuth. Z rana odprawione zostało w zamkowej kaplicy solenne nabożeństwo, poczem arcyksiążę odbył przegląd ochotniczej miejscowej straży ogniowej i odbierał życzenia składane mu przez licznie zebranych urzędników z dóbr swoich. Następnie w apartamentach pałacu odbyły się oficjalne zaręczyny arcyksiężniczki Małgorzaty z księciem Thurn-Taxisem.

Medal pamiątkowy z wizerunkiem arcyksięcia Rudolfa wybity został świeżo w Wiedniu za inicjatywą jednego z numizmatyków wiedeńskich p. Fischera. Medal przedstawia po jednej stronie głowę arcyksięcia w profilu, odznaczająca się nadzwyczajnem podobieństwem rysów i wyrazu. Po obu stronach znajduje się napis: Arcyksiążę Rudolf. Na dole dwie na krzyż złożone gałązki laurowe. Po drugiej stronie medalu sparta na sarkofagu stoi żałobna Austrja, lewą ręką wzniesioną błogosławi arcyksięcia, którego postać leżąca przedstawiona jest na sarkofagu, a w prawej trzyma laurowy wieniec. Wyżej po nad sarkofagiem wyrobiony cesarski orzeł, pod nim napis z datą urodzenia i śmierci.

JE. p. prezydent wyższego sądu krajowego Simonowicz, wyjechał za ośmiotygodniowym urlopem.

Wiceprezydent Namiestnictwa p. Lidl, wyjechał przedwczoraj na kilka dni do Sanoka.

Ks. Antoni Radziwiłł, który przy obrzędzie chrztu syna królewicza szwedzkiego reprezentował cesarza Wilhelma, otrzymał od króla Oskara wielki krzyż orderu miecza.

Dar. Baron Hirsch z Paryża, ofiarował dla ubogich miasteczka Bursztyna i Sokołówki sumę 5000 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela szkoły w Wiśniczu Nowym, Andrzeja Glińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kobylu; tymczasowego nauczyciela młodszego szkoły filjalnej Szymona Bukowskiego, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Króżlowej wyżnej.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał stopień doktora praw p. Jan Kanty Dzianott, rodem z Krakowa.

Nadanie stypendjów. Hr. Zofja Siemieńska-Lewicka nadała stypendjum z fundacji ś. p. Kajetana hr. Lewickiego po 200 zł. w. a. rocznie, Witoldowi Rogoszewskiemu, uczniowi III klasy gimnazjum akademickiego we Lwowie i Stanisławowi Koepplowi II roku krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 16 maja 1889 o godz. 6 wieczorem. Na porządek dzienny przyjdą między innemi rekursy w sprawach budowniczych i inne; sprawa nabycia na cele regulacji i rozszerzenia ulicy Zamkniętej pasma gruntu, sprawy sprzedaży kawałków gruntu miejskiego, wnioski odnoszące się do petycji wniesionej w sprawie uwolnienia od podatków budowli przeznaczonych na cele regulacji i rozszerzania ulic.

Majówkę na Pasieki za rogatkę Łyczakowską na prawo, urządza Wydział Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" na dochód funduszów Stowarzyszenia w niedzielę 19 maja przy udziale muzyki 95 pułku z urozmaiconym programem. Zaproszenia otrzymać można w Biurze Stowarzyszenia, lub za nadesłaniem swego adresu.

Ustawę o pupilarnem bezpieczeństwie obligów propinacyjnych Galicji i Bukowiny uchwaliła wczoraj Izba posłów Rady państwa, a dziś zapewne uchwali ją Izba panów. Tak więc uzyskają te obligi znakomitą rekomendację co do swojego bezpieczeństwa, a bez wątpienia oddziała to znacznie na ich kurs emisyjny.

Ruch budowlany wraz z ustaleniem się pogody poczyna się ożywiać. Mnożą się więc rozpoczęte budowle na wielu ulicach miasta, lecz przeważnie skupia się ten ruch w dzielnicy bliżej głównego dworca kolei, na ulicach Janowskiej, Gródeckiej i Sapiehy. Na tej ostatniej, wprost gmachu politechniki, kamienice wyłażą z ziemi jak grzyby po deszczu. W roku zeszłym zbudowano ich pięć, a w tym roku ma znów przybyć kilka.

W ogóle jednak tegoroczny ruch budowlany jest słabszym niż w latach poprzednich, bo chociaż przedsiębiorcy zakupili place budowlane na ulicy Kościuszki, Piekarskiej, Gliniańskiej, Breuera — nie śpieszą się jednak z rozpoczęciem budowy.

Z gmachów publicznych budują się, rozpoczęte w roku zesz., koszary dla żandarmerji przy ulicy Sapiehy, niebawem ma się rozpocząć budowa gmachu dla gal. Kasy oszczędności na ulicy Karola Ludwika, a zapewne założone zostaną fundamenta pod gmach na pomieszczenie czwartego gimnazjum przy ul. Lipowej i Technickiej.

Licytacja na budowę tego gmachu została już rozpisaną i będzie w tych dniach rozstrzygnięta.

Rozprawa karna przeciw ks. Stojałowskiemu odbędzie się dnia 12 czerwca przed lwowskim Trybunałem karnym.

Sąd wyższy odrzucił sprzeciwienie się ks. Stojałowskiego przeciw aktowi oskarżenia i nie uwzględnił żądania przekazania tej sprawy sędziom przysięgłym.

Ks. Stojałowski, jak to donosiliśmy, udawał się publicznie z prośbą do obywatelstwa o złożenie kaucji w kwocie 5000 zł, za którą może być puszczonym na wolną stopę.

Kaucji tej dotąd nikt nie złożył, ks. Stojałowski pozostaje zatem nadal w więzieniu śledczem.

Nowa klęska zagraża rolnikom a jest nią ten nasz cudowny maj, jakiego od lat kilkunastu nie pamiętamy.

Obyśmy tylko tych pięknych dni i nocy majowych drogo nie opłacili.

Upały ciągle trwające, a dochodzące do 22° Reaumura w cieniu i ustawiczna posucha spaliły tak ziemię, że jeżeli jeszcze kilka dni tak potrwa i deszcz nie spadnie, to możemy się przygotować na klęskę głodową, gdyż wszystkie roślinki, które nawet dobrze rozwinąć się mogły, poschnąć muszą.

Nawet trzej t. z. *Eismännerowie*: św. Bonifacy, Serwacy i Pankracy, którzy zwykli w maju przynosić przymrozki, tego roku zawiedli.

Dla tego też rychły a obfity deszcz byłby teraz największem dobrodziejstwem, gdyż prócz nieurodzaju, mogą we Lwowie z powodu nagromadzonych nieczystości wywiązać się choroby epidemiczne.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo: W dyskusji odbytej na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej nad budową tramwaju parowego we Lwowie przytoczono, że kolej Bełzecka za prawo przejazdu po torach kolei Karola Ludwika płaci olbrzymie sumy.

Nie wchodząc w przyczyny, dla jakich kolej Bełzecka pragnie wybudować dworzec własny przy kościele św. Anny i zaprowadzić tramwaj parowy we Lwowie, oświadczamy w celu informacji interesowanych, że koszta za używanie dworca i za przejazd po torach kolei Karola Ludwika na przestrzeni prawie półtorakilometrowej nie są bynajmniej tak wielkie, jak je przedstawiono, i że w niczem nie przekraczają kosztów własnych, które kolej Karola Ludwika, ponosi na utrzymanie dworca, służby stacyjnej i konserwacji toru.

Jeżeli przy tem uwzględnimy, że dworzec centralny jest wyłączną własnością kolei Karola Ludwika, i że dworzec ten bez warsztatów, magazynów i i ogrzewalni kosztuje 700.000 zł., że zużywalny materjał transportowy oddany do dyspozycji kolejom sąsiednim wyjeżdżającym z dworca centralnego reprezentuje wartość 30 000 zł., zważywszy dalej, że kolej Karola Ludwika we własnym zarządzie sama załatwia ekspedycję osób i pakunków tychże kolei, co kosztuje rocznie do 70.000 zł. i że kolej Karola Ludwika daje oprócz tego jeszcze oświetlenie gazowe i tragarzy, to okaże się, że opłata ugodzona osobną umową między kolejami sąsiedniemi, używającemi dworca centralnego do przejazdu swych pociągów, a koleją Karola Ludwika jest jedynie wynagrodzeniem za koszta faktyczne, które kolej Karola Ludwika bez najmniejszego dla siebie zysku istotnie ponosi.

Jako podstawą do wymiaru należytości za przejazd pociągów kolei sąsiednich na dworcu centralnym przyjęto ilość i wielkość pociągów przejeżdżających lub wyjeżdżających na dworzec, a opłata za każdy pociąg osobowy według tej umowy wynosi 7 do 8 zł, dlatego zaś, że pociągi kolei Bełzeckiej są mniejsze od pociągów innych kolei sąsiednich a szczególnie od pociągów kolei Karola Ludwika, przeto też i opłata od pociągów osobowych tejże kolei jest stosunkowo jeszcze daleko mniejszą.

Według tego samego stosunku przypada opłata za pociągi towarowe kolei Bełzeckiej po 3 zł. 50 ct. do 4 zł., za lokomotywy zaś luźne i pługi śniegowe po 1 zł. 75 ct. do 2 zł.

Dodać jeszcze należy, że kolej Karola Ludwika przystąpiła do umowy tej nie z własnej inicjatywy, albo też z chęci zysku—lecz dopiero na kilkakrotne życzenie i żądanie ministerstwa handlu i zarządu w mowie będących kolei.

W obec powyższych najdokładniej zestawionych cyfer nasuwa się mimowolnie pytanie, czy kolej Czerniowiecka używając własnego dworca i własnych torów do przejazdu pociągów kolei Bełzeckiej, urządziłaby mogła jeszcze mniejszym kosztem owe transporta kolejowe, nie przeczymy przecież wcale, że koszta za użycie dworca centralnego i za przejazd przez tory kolei Karola Ludwika zredukowaćby się jeszcze dały, gdyby miasto pozwoliło na położenie torów na swych ulicach, i gdyby pociągi towarowe kolei Czerniowieckiej, względnie Bełzeckiej, po nich jako tramwaj parowy bezpłatnie kursować mogły.

Zmarli. W Krakowie zmarł Antoni Seredyński, djakon, słuchacz teologji w 27 roku życia.

Ks. Bazyli Kruszelnicki gr. kat. proboszcz w Srokach, dekanatu buczackiego zmarł tamże w 83 roku życia.

Solidarność żydowska objawia się na każdym kroku, kiedy chodzi o wspólne interesa żydostwa. Objawiła się ona obecnie w sprawie międzynarodowego targu zbożowego, którę za zwyczaj co roku odbywa się w Wiedniu w miesiącu czerwcu. Targi te wedle dotąd zrobionych doświadczeń mało,

---

77

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH

Przez

Jerzego Myrieła.

(Ciąg dalszy).

— To czy postąpi pani jak siostra i wyjdzie za jakiego starego radzcę emeryta?

— Ani myślę.

— Więc za kogo? Droga, śliczna moja Ewuniu, za kogo?

— Za tego, kto mi się będzie podobał.

— I owszem, tego tylko pragnę, z warunkiem...

— Z jakim znowuż warunkiem?

— Żebym ja się pani podobał.

— Jesteś pan nieznośny!

— Masz pani słuszność—ale jabym tak pragnął bywać u państwa.

— A któż panu powiedział, że bywać nie będziesz?

— Jeżeli pani siostrze nie powie.

— A jeżeli powiem?

Jan schwycił maleńką rączkę i do ust przycisnął.

— Panie!—zawołała z udanym gniewem Ewunia — ludzie patrzą!

— Nie patrzą, bo akurat nikt nie idzie, a choćby i patrzyli...

— To nie ładnie.

— Ale bardzo.... bardzo przyjemnie, więc jakże?

— Alboż ja wiem—ja nic nie wiem.

— W takim razie mam odejść?

— Odejść — z warunkiem, żeby jutro o tej samej godzinie, punktualnie być tutaj i czekać..

— O! będę niezawodnie.

Ewunia postanowiła wtajemniczyć Malwinę, opowiedzieć jej wszystko... wyznać.

Upatrzyła chwilę stosowną, gdy radzca na przechadzkę poobiednią wyszedł—i przysiadła do siostry, zajętej jakąś robótką.

Zarzuciła jej ręce na szyję, uściskała, ucałowała serdecznie.

— Widzę, że mi chcesz coś powiedzieć, moja droga, wszak prawda?

— Niedobra jesteś Malwinko, czy sądzisz, że całuję cię tylko wtedy, kiedy mam cię o co prosić? O! nie... przypomnij sobie ile razy garnę się do ciebie, jako do mojej najdroższej, najukochańszej siostruni, do mojej opiekunki najzacniejszej... lecz przyznam się, że tym razem, wyjątkowo tym razem, domysł twój nie był pozbawiony pewnej podstawy.

— Czy idzie o nowy kapelusik, Ewuniu?

— Ach! mój Boże! ani myślę o nim — idzie tu o coś ważniejszego, o coś bardzo.. ale to bardzo ważnego.

— Przerażasz mnie, kochana, czy kanarek twój zachorował?

— Żartujesz sobie ze mnie — a to się nie godzi.

— Więc powiedz, co chcesz, — będę słuchała uważnie.

— Dobrze, ale przyrzecz mi, jeżeli mnie kochasz, jeżeli mi co dobrego życzysz, że nie powtórzysz nikomu, nikomu na świecie!

— Ah... więc sekret?

— Sekret, droga Malwinko, przed całym światem, przed wszystkimi ludźmi — oprócz ciebie! Ty jesteś jedyna istota, przed którą nie mam i nie chciałabym mieć tajemnic — ty mi poradzisz, pomożesz — a jeżeli nie zechcesz tego uczynić, to będę już na całe życie bardzo a bardzo nieszczęśliwa.

Mówiąc to Ewunia oparła głowę na ramieniu siostry, a w oczach jej błysnęły łzy.

Malwina spojrzała na nią uważnie.

— Biedne dziecko, cóż ci się stało, mówże prędzej.

— Ale ty mężowi twemu nic nie powiesz?

— Ah, możesz być tego pewna.

— I Józiowi także nie?

— Daję ci na to słowo — ale zmiłuj się mów! czy nowe jakie nieszczęście?!

Teraz Ewunia spostrzegła, że opowiadanie dziejów serca nie przyjdzie jej z łatwością. Spuściła powieki, nie wiedziała co robić z rękami — a twarzyczka jej pokryła się szkarłatnym rumieńcem.

— Widzisz droga Malwinko, — mówiła pośpiesznie, gorączkowo, urywanemi słowami, — widzisz droga siostruniu... ja nie jestem temu winna... był deszcz, ogromny deszcz... taki powiadam ci deszcz — padał... a wiatr! wiatr o jakim trudno mieć wyobrażenie.

— Co ty opowiadasz? Przecież od dwóch tygodni mamy prześliczną pogodę, kiedyż więc?

— Przed kilkoma miesiącami... tak jest, przed kilkoma. Wiatr mi przekręcił parasol, książki upuściłam, wiatr porozrzucał kajeta, on był taki dobry, taki poczciwy że się mną zajął, kajeta pozbierał, parasol naprawił...

— Kto?!

— On... ach! prawda, ty nie wiesz kto on jest. Jaś... pan Jan.

Malwina zerwała się z kanapy.

— Biedne dziecko! — zawołała — to ty go kochasz?

— Prawda, ja go kocham, ja go bardzo kocham... Ja nie powiedziałam mu tego nigdy; ja sama nie wiem jak się to stało, ale mi bez niego smutno; jak go parę dni nie widzę, to płaczę. Ja wiem Malwinko, że źle robię; żem powinna kochać tylko ciebie, Izę i Józia; ale to się stało mimowolnie... sama nie wiem dlaczego.

Malwina przycisnęła skronie rękami, przeszła się kilkakrotnie po pokoju, potem zbliżyła się do zapłakanej Ewuni i patrząc jej prosto w oczy rzekła:

— Ewuniu! Jako starsza siostra, jako zastępczyni naszej nieboszczki mamy, proszę cię, zaklinam, opowiedz mi całą historję tej znajomości szczerze, z najdrobniejszemi szczegółami, nie ukrywając przedemną nic a nic.

Ewunia zaczęła opowiadać przyciszonym głosem, szeptem prawie, jakby obawiając się, żeby kto nie podsłuchał i nie zdradził jej najdroższej tajemnicy. Chwilami po jej twarzyczce przemknął uśmiech, chwilami zasępiał ją cień smutku.

Malwina słuchała uważnie, a w miarę postępu opowiadania twarz jej zaczęła się rozpogadzać.

Kilkakrotnie przerywała opowiadanie siostry jakiem pytaniem; wreszcie gdy już relacja była skończona, małżonka radzcy odetchnęła z głębi piersi i rzekła:

— Dobrze, bardzo dobrze zrobiłaś Ewuniu, żeś mi wyznała co masz na sercu. Kocham cię za to więcej jeszcze niż dotąd cię kochałam. Niech ci Bóg szczęści. Może tobie sądzono lepszy los niż innym; może matka nasza tam z góry wyprosiła dla ciebie jaśniejsze dni życia. Może... szczerze pragnę, żeby tak było; ale nie przesądzajmy. Ja muszę poznać tego pana Jana.

— To moje najgorętsze pragnienie. Poznaj go Malwinko, poznaj, a pokochasz go jak brata; bo jego nie można nie kochać. Mój Boże, dlaczego nie ma Izy? dlaczego i przed nią tak jak przed tobą, moja najdroższa...

— Nie wspominaj lepiej o Izie.

— Powiedz mi, proszę, co ona złego zrobiła, że ty, taka dobra, wspominać o niej nie chcesz. Przecież ją tak kochałaś.

— Czy zrobiła co złego, nie wiem; ale uciekła od nas, zapomniała... Dajmy pokój tej rozmowie, Ewuniu. Obmyślmy lepiej, jak pana Jana do naszego domu wprowadzić.

W chwili kiedy siostry rozmawiały z sobą, radzca z kontrolorem, w ogrodzie miejskim na ławce siedząc, gawędzili o swoich projektach.

Kontrolor rzucał wróblom okruszyny bułki, radzca oparł brodę na srebrnej gałce swej laski i patrzał na czupurne ptaszki, przyskakujące aż do spiczastych butów kontrolora.

— Powiadam ci radzco — mówił monotonnym głosem kontrolor — że nie ma nic łatwiejszego jak pozyskać miłość takiego podlotka jak ta twoja Ewunia.

— Mówiłeś już z nią?

— Nie, nie mówiłem; ale widzę, domyślam się; ile razy wchodzę do waszego mieszkania, figlarka śmieje się panie dobrodzieju tak, że się dołeczki na buziakach robią. Kto się tak śmieje, ten już kocha... kocha mój łaskawco! Znam ja się na tem dobrze!

(C. d. n.)

lub wcale żadnych nie przynoszą praktycznych korzyści: przekupniom zbożowym, owszem szkodzą im, bo producentom podają szczegółowe informacje o stanie zasiewów w kraju i w sąsiednich państwach a przeto dostarczają im wskazówek na przyszłość o tendencji targów zbożowych. Pojęli to dobrze kupcy zbożowi, głównie rekrutujący się między żydowstwem, i oddawna już patrzali kosem okiem na urządzane międzynarodowe lub krajowe targi, lecz nie mieli dość odwagi wystąpić otwarcie przeciw tym targom. Przypadek umożliwił im to, bo pochwyciwszy za powód antisemickie agitacje w Wiedniu, oświadczyli jednozgodnie żydowscy kupcy z Węgier, Szlązka, Morawy i Czech, iż z powodu tych agitacji nie wezmą udziału w tegorocznym targu wiedeńskim, który też zapewne dla braku uczestników nie przyjdzie do skutku.

Rażony od piorunu. We wsi Kniaże w pow. złoczowskim, poraził piorun dnia 8 bm. orzącego w polu włościanina. Przy szybkiej pomocy lekarskiej został on odratowany. Równocześnie zabił ten sam piorun parę koni pasących się obok.

Znalezione dukaty. We wsi Łazy pomiędzy Starym a Nowym Sączem, włościanin odkopał przypadkiem w kretowisku 13 dukatów pochodzących z czasów cesarzowej Marji Teresy.

Z Nowego Sącza piszą nam: Pamiętną rocznicę konstytucji 3 maja, tę świętą w dziejach naszych chwilę, obchodziliśmy tu wieczorkiem muzykalno-deklamacyjnym. Towarzystwo naszego „Sokoła" zajęło się urządzeniem wieczoru, który też wypadł ku ogólnemu zadowoleniu. Program był wyborowy i bogaty a wykonanie wszystkich numerów nie pozostawiało nic do życzenia.

Szczególnie pięknie wypadły mazury Moskowskiego odśpiewane przez chór mięszany „Sokoła." Produkcje fortepianowe i orkiestry warsztatów kolei państwowej, która odegrała parę kawałków wreszcie deklamacje jako też piękne śpiewy solowe wypełniły resztę programu.

Życie towarzyskie jest u nas dość ożywione na zabawach nam nie brak, bo oto dnia 11 b. m. mieliśmy w kasynie cywilnem amatorskie przedstawienie. Odegrano trzy komedyjki: „Werbel domowy", „Na wędkę" i „Tajemnica" w których amatorowie i amatorki wywiązali się z ról swoich znakomicie i zasłużone też i rzęsiste zbierali oklaski. W niedzielę 19 b. m. odbędzie się otwarcie ogrodu kolejowego przyczem odbędzie się koncert muzyki kolejowej na który bezwzględnie publiczność licznie się zbierze. W tych dniach także zbierze się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Sokoła" na którem odbędą się prawdopodobnie nowe wybory do wydziału.

Z Bohorodczańskiego donoszą: Dnia 11 maja odebrał w Bohorodczanach sobie życie sekretarz tamtejszej rady powiatowej Józef Sanocki. Sanocki sprzeniewierzył kilka tysięcy reńskich ściągniętych od włościan na opłatę wierzytelności Banku włościańskiego w likwidacji i ta okoliczność była powodem samobójstwa.

Zmarły osierocił dwie córeczki, które i matki już nie mają, ta bowiem przed laty kilku umarła.

Za życia był Sanocki w powiecie powszechnie lubianym, znajomi też za inicjatywą ks. przeora OO. Dominikanów złożyli się na koszta pogrzebu. Marszałek powiatowy wyjechał w dzień pogrzebu z Bohorodczan. Zmarły zostawił pismo do rady powiatowej, mające zawierać wiele ciekawych szczegółów. W mieście i powiecie samobójstwo Sanockiego zrobiło nader przykre wrażenie.

Oskarżają mianowicie wydział powiatowy i prezesa, że w swoim czasie nie zapobiegli defraudacji, prezesa Szelińskiego bowiem miano już przed dwoma laty ostrzegać, że Sanocki znajduje się w bardzo przykrem położeniu finansowem a prowadzi życie nad stan, ażeby zatem wejrzał w jego gospodarkę. Mówią, że Sanocki spodziewał się znacznych dochodów z działa „Poradnik prawniczy, cywil. „Zbiór ustaw dla użytku gmin" nad którem pracował i miał nadzieję w ten sposób szkodę wyrządzoną nagrodzić. Widocznie nie udało mu się to, a nie widząc wyjścia z owego fatalnego położenia odebrał sobie życie.

Z Wiednia piszą nam: — Wśród powszechnego braku jakichkolwiek ciekawych wiadomości, publiczność tutejsza zajmuje się faktem wykradzenia pewnego księcia z domu warjatów.

Księciem tem jest ks. Józef Sułkowski, a wykradziono go z zakładu leczniczego dra Leidesdorfa w Döblingu.

Dotąd wykryto tylko to, że książę schronił się do Szwajcarji; kto jednak mu ułatwił ucieczkę i jak ona się odbyła, jest jeszcze tajemnicą.

Wymieniają między innemi nazwisko adwokata Taganyi, niedawno temu dymisjonowanego kuratora węgierskich dóbr księcia.

Oto, co o ucieczce samej i przygotowaniach do niej dziennik wiedeński opowiada:

Przed czternastu dniami po południu, w towarzystwie strażnika, chwilowo zastępującego stale do boku księcia przydanego opiekuna Krautgärtnera, a który też do był w urlopie, książę wyszedł do parku na spacer.

Chorzemu dozwolono przechadzki po całym parku bez żadnych ograniczeń, upodobał sobie jednak stronę ogrodu, wychodzącą na ulicę Neustift, oddzieloną tylko od niej ogrodzeniem, wysokiem na pół człowieka.

Owoż w dniu, o którym mowa, przy ogrodzeniu wspomnianem pojawiły się nagle dwie damy, jedna jeszcze młoda, piękna, blada na twarzy, ubrana wytwornie, druga zaś starsza znacznie i staranie po mieszczańsku odziana. Damy pozdrowiły księcia, który obecnością ich widocznie uradowany, przysunął się do parkanu i zaczął z niemi rozmowę po francusku.

Strażnikowi spotkanie to wydało się podejrzane, przerwał więc rozmowę księcia, uprowadził go na bok, a następnie o całem zajściu zdał sprawę dyrekcji zakładu.

W trzy czy cztery dni później, w czasie zwyczajnej przechadzki księcia, te same damy i w tem samem miejscu znalazły się znowu, nie Krautgärtner, spostrzegłszy je, chorego w inną stronę parku odprowadził.

Dyrekcja zakładu zaniepokojona zwróciła się do policji z prośbą o otoczenie parku od strony ulicy Neustift strażą, w godz. 6—8 wieczorem. Policja uczyniła zadość temu żądaniu, ale nic podejrzanego nie odkryła.

W dniu ucieczki księcia, t. j. w środę, dnia 8 b. m., ajenci policyjni byli także na stanowiskach.

Książę w ostatnich czasach niespokojny był i rozdrażniony. We środę, około godz. 4 po południu, z parą na ręku wyszedł do parku, jak zwykle, w towarzystwie strażnika Krautgärtnera. Obaj udali się w stronę ogrodu, położoną w okolicy Neustiftu, i tędy książę znikł z zakładu.

Około godz. 7½ strażnik zdał raport dyrektorowi, jako książę, którego podczas przechadzki na chwilę opuścił, zbiegł, a wszelkie poszukiwania się okazały daremnemi. Dyrekcja, podejrzewając strażnika o współudział w wykradzeniu, oddała go w ręce policji.

Przy rewizji pokoju, w którem mieszkał książę, sprawdzono brak jednego z garniturów.

Z Petersburga nam piszą: — „Stał się tu fakt, wprawdzie drobny, a jednak zajął wszystkie umysły i pewien dreszcz trwogi wywołał w sferach nienawidzącej nasz naród biurokracji. — Oto w Kazańskim soborze (katedrze) wiszą na ścianach klucze wszystkich zdobytych przez Rosję fortec. W ostatnią niedzielę, podczas nabożeństwa, kiedy tłum ludu zapełniał sobor, urwały się nagle dwa klucze twierdzy warszawskiej i z łoskotem spadły na ziemię. Zrobiło się zamięszanie, przybiegli popi i klucze zabrali do zakrystji. Ale wśród ludu w cerkwi obiegła wieść, że „zerwały się polskie klucze". (Trzeba wiedzieć, że nad każdym kluczem jest duży złocony napis na ścianie, opowiadający z jakiej on twierdzy pochodzi). Owóż przesądny lud zaczął snuć z tego faktu polityczne kombinacje i te kombinacje tak szeroko poczęły rozszerzać się po Petersburgu, że władza uznała za właściwe ogłosić w dziennikach, iż nakazała rewizję łańcuchów, na których klucze wiszą, bo się przekonano, że z powodu wilgoci, niektóre łańcuchy poprzegryzara już rdza. Chemiczne to wyjaśnienie niepołożyło jednak kresu politycznym kombinacjom i lud tutejszy mówi dotąd o tych kluczach, jakkolwiek *Graždanin* ukuł już nawet bajeczkę, że klucze te spadły do stóp żołnierza-inwalida, który był przy zdobyciu Warszawy w 1831 roku i że ten inwalid ucałował te klucze i oddał protojerowi (popowi.)"

Doskonały dowcip. Pewien anonim, piszący pogadanki w *Czasie* krakowskim, kończy ostatni swój fejleton następującym doskonałym dowcipem: —

„Nieraz słychać wygadywania na *Czas* — to prawda. A przecież tak często ludzie utyskują na brak „czasu" — nie słyszałem nigdy, iżby kto mówił, że mu brak *Nowej Reformy*."

Konferencja mormonów. W Salt Lake City odbywała się niedawno jeneralna konferencja mormonów, na której obrano nowego prezydenta swojego „Kościoła" i dwóch doradzców.

Statystyczne sprawozdanie odczytane na zakończenie wykazało, że ogólna liczba mormonów wynosi pokaźną cyfrę 292.897 osób. — W przeciągu 59 lat istnienia tej sekty tak się wzmogła liczba jej adeptów.

Teatr. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Kobiety nerwowe" komedja w 3 aktach Bluma i Tochégo

Jutro we czwartek „Traviata" opera Verdiego. Ostatni występ p. Arnoldson.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. Wczorajszy „ostatni" — jak afisz opiewał — występ panny Sigrid Arnoldson w teatrze naszym nie był ostatnim, na szczęście licznych wielbicieli szwedzkiej śpiewaczki, która jutro jeszcze odśpiewa „Traviatę". — Wczoraj oprócz znanych wyjątków z „Dinory" i walca Arditiego śpiewała artystka arję koloraturową i scenę z drugiego aktu „Hugenotów". Arja transponowana o pół tonu niżej wypadła powabnie i milutko.

Obok zagranicznej diwy stała wczoraj na deskach scenicznych nasza śpiewaczka, panna Hermina Patkiewiczówna, której niepospolity — tak pod względem siły jak i dźwięku — materjał wokalny zasługuje w całej pełni na umiejętne kształcenie.

Panna P. śpiewała popisową arję z brylantami oraz z trzeciego aktu „Fausta" i obok dowodów usilnej pracy nad sobą złożyła także dowód, że materjał jej potrzebuje opieki wytrawnego mistrza śpiewu. — Głos jej, jakkolwiek niezwykle piękny, brzmiał nierówno; czuć w nim było sforsowanie podczas nauki, niestety bez zupełnie zadowalniających rezultatów, bo piękne pasaże podane zostały w znacznem skróceniu. Przytem śpiewaczka zdaje się lubować w tonach niskich i kładzie na nie zanadto... imponujące fermaty. W całości jakiejś partji, nawskróś dramatycznej, sposób ten śpiewu może być nawet efektownym, ale w wyjątku z Gretchen robi wrażenie pospolitej sztuczki. To też w imię estetycznego poczucia odradzamy go śpiewaczce.

Wczoraj żegnał się z publicznością naszą sympatyczny młody basista z Warszawy p. Jeromin, który przez cały sezon chlubnie, bez najmniejszego zarzutu, spełniał swoje zadanie w operze naszej. Dlatego też żegnano go serdecznie, z miłą nadzieją, że z jesienią powróci do Lwowa i znowu będzie filarem sezonowej naszej opery. (*r.*)

* **Pod wpływem konkurencji.** „W 127 numerze *Kurjera Codziennego* podana była wiadomość o przejściu wydawnictwa krakowskiego *Świat* na własność p. A. Sozańskiego i o założeniu nowego dwutygodnika humorystycznego przez p. Zygmunta Sarneckiego. Owóż całe to doniesienie jest tendencyjnie fałszywem. Możemy zapewnić naszych czytelników, że nie ma w niem słowa prawdy. — P. Zygmunt Sarnecki, założywszy *Świat*, zdołał wciągu dwóch lat postawić go na tak pięknem stanowisku, że lubo są ludzie, którzy mu tego zazdroszczą i kopią pod nim dołki, to jednak on nie myśli ani na chwilę rozstawać sie z swojem ukochanem pismem, redagowanem znakomicie pod względem literackim i artystycznym.

Część ekonomiczna.

= **Sprawa** emisji pożyczki propinacyjnej postępuje naprzód, a obecnie po uchwaleniu już przez Izbę posłów Rady państwa ustawy nadającej obligom propinacyjnym charakter papierów publicznych pupilarnego bezpieczeństwa, — może już dyrekcja funduszu propinacyjnego przystąpić do rozpisania konkursu na objęcie tej emisji.

W ślad tego wystosował już JE. p. namiestnik, jako przewodniczący w dyrekcji, zaproszenia do dyrekcji Zakładu kredytowego, Banku dla krajów koronnych i Unionbanku, aby do 25 bm. do godziny 12 w południe przedłożyły swoje oferty.

Pożyczka mająca być objętą przez zakłady finansowe wynosi nominalnie 62.2 milj. zł. w 4procentowych a w 26 latach umorzyć się mających obligach, ale umniejszy się faktycznie o tę kwotę, którą zechcą właściciele propinacji wziąć nie w gotówce lecz w obligach, atoli z zastrzeżeniem, że obligów tych przed upływem lat pięciu nie sprzedadzą, ale na ten przeciąg czasu pozwolą je zawinkulować.

Ku temu dyrekcja propinacyjna zawezwała już interesowanych, a gdy termin do zgłoszeń wyznaczono do 12 czerwca rb., przeto dziś jeszcze, ani nawet w dniu kiedy złożone będą oferty ubiegających się zakładów finansowych, nie będzie jeszcze wiadomą cyfra pożyczki, która będzie miała być oddaną do sfinansowania.

W zaproszeniach do konkursu postawiono warunek złożenia kaucji w wysokości 2 milj. zł. i objęcia pożyczki z dniem 1 stycznia 1890, od któregoto dnia biedz będzie kupon obligów propinacyjnych.

Jako rozstrzygający warunek przy uwzględnieniu ofert postawiono wysokość kursu emisyjnego i wyraźnie dodano, że na wypadek równości ofert rozstrzygać będzie los między temi ofertami.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 14 maja.

Stan powietrza był jak dotąd dla zasiewów bardzo pomyślny, bo cały szereg ciepłych i pogodnych dni ułatwił ukończenie zasiewów wiosennych i na spóźniony rozwój wegetacji wpłynął korzystnie. Wprawdzie u nas słychać już skargi na posuchę, ale znów z drugiej strony przewidywania, że na świętego Pankracego nastąpi oziębienie temperatury, nie znalazły potwierdzenia, a zresztą z Węgier i z innych krajów sprawozdania o stanie zasiewów brzmią całkiem pomyślnie.

W skutek tego na giełdach zagranicznych znowu w ostatnich dniach nastąpił zwrot niepomyślny, co także na dzisiejszy targ u nas nie pozostało bez wpływu. Ceny ostatnie utrzymały się wprawdzie, ale chęć do kupna osłabła widocznie i dlatego trudny był zbyt, tem więcej że w miarę, jak nikną widoki dalszego podniesienie się cen, spekulacja cofa się od interesów, a odbyt pozostaje ograniczony do niewielkich potrzeb miejscowej konsumcji.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.20 za czerwoną 7.70 do 8.10, za żółtą 7.70 do 8.10; za żyto 6.65 do 7.—, za jęczmień 6.50 do 7.25, za owies 6.50 do 7.25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3927 sztuk opasowego, i 928 sztuk chudego. Razem 4855 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 520 sztuk opasowych i 78 sztuk chudych; z Bukowiny 275 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono o 450 sztuk więcej, a z samej Galicji o 95 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była słaba. — Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o zł. 1 do 1 50. — Nie sprzedano 90 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 51, towar przedni po 52 do 53 zł., a wyjątkowo 54.— zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni po 55 do 56 zł., wyjątkowo do 58.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł., towar przedni 56 do 58 zł., wyjątkowo 59 zł.; krowy 20 do 28 zł., stadniki 19 do 27 zł., bawoły po 18 do 21 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 30 do 120 zł. za sztukę.

= **Z targów zbożowych.** Ostatnie wiadomości z północnej Ameryki donoszą o pewnem, dotąd nieznacznem ustalaniu się kierunku zwyżkowego, a przyczyny tego szukać trzeba w niepomyślnych sprawozdaniach o stanie zasiewów, tak zimowych, które miały dużo ucierpieć pod śniegiem, jak posiewów wiosennych, którym poszkodziła panująca obecnie posucha.

Podobnym jest stan zasiewów w Anglji, a chociaż dotąd nie oddziałało to na podniesienie się cen, to jednak napływ importerów angielskich do portów czarnomorskich Rosji budzi nadzieję na poprawienie się cen.

Nadzieja ta wyraziła się już nawet liczbowo na zbożowej giełdzie w Wiedniu, bo chociaż ceny nie uległy tam w ubiegłym tygodniu zmianom na lepsze, to wszelako objawiała się tendencja silniejsza ku zwyżce w dostawach terminowych.

Dnia dzisiejszego, wedle telegramu nam przysłanego, notowano: pszenicę na maj-czerwiec 7.12—7.14, na jesień 7 44—7.46; żyto na maj-czerwiec 6.12—6 14, na jesień 6 07—6 09; owies na maj czerwiec 5.72—5 74, na jesień 5 74—5.78. Spirytus 14.25 do 14.50 zł.

Wiedeń 13 maja.

(Z) Po niedzielnym wypoczynku z świeżemi siłami rozpoczęto dziś akcje na naszej giełdzie. Szła ona w kierunku zwyżkowym, a tym razem w obec pogłosek, iż grupa rotszyldowska zamierza niebawem rozpocząć dalszą konwersję węgierskich pryorytetów w srebrze płatnych, rzucono się przeważnie do Kredytów.

Szły więc silnie w górę akcje obu zakładów kredytowych, Austrji i Węgrzech, a za niemi posuwały się naprzód prawie wszystkie akcje bankowe.

W papierach transportowych ruch zwyżkowy nie był ogólnym, bo tu i ówdzie widać było wyjątki, a wśród nich stały Ludwiki, które od czasu ustanowienia dywidendy za r. 1888 nie mogą przejść w repryzę, a dziś znów prawie guldena straciły z sobotniego kursu. W ogóle jednak przeważała zwyżka na targu kolejowym, a prym trzymały tu akcje kolei Północnej, bo posunęły się naprzód o 9 zł.

Gorzej działo się na parkiecie walorów przemysłowych. Na nim zyskało na kursie jedynie wyjątkowo kilka akcyj, lecz reszta wraz z Alpinami, mało dziś poszukiwana przez kupujących, straciła na kursie i obniżyła się mniej lub więcej od poziomu sobotniego.

Renty trzymały się silnie, lecz dla braku popytu posunęły się naprzód bardzo nieznacznie, a austrjacka złota straciła nawet 10 ct., bo równocześnie obniżyło się również ażio złota.

W końcu notowano:

Kred. austr. 302·—, węgier. 313·75, anglob. 129·60, uniony 233·—, bankvereiny 111·75, länderbanki 237·40, ludwiki 206·25, czerniowiec. 237·75, renta papier. 85 65, srebrna 86·—, austrj. złota 110·05, papier. 100·70, węg. złota 103·05, papierowa 97.60.

Ruble 1·27 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Krasiczyn 15 maja (pryw.) Od wczoraj polepszył się stan zdrowia księżnej Leonowej Sapieżyny, a księciu Adamowi z każdym dniem jest lepiej.

Paryż 15 maja (pryw.) Stan zdrowia Alfreda hr. Potockiego budzi dalej wielkie obawy.

Wiedeń 15 maja. *Wiener Zeitung* ogłasza nadanie dyrektorowi ruchu kolei państwowych Kłosowskiemu we Lwowie tytułu radzcy rządowego.

Izba panów przekazała nowelę szkolną specjalnej komisji z 21 członków złożonej, zgodziła się na uchwalone przez Izbę deputowanych ogłoszenie permanencyj komisji dla prawa karnego i załatwiła resztę przedmiotów dzisiejszego porządku dziennego. Jutro obradować będzie nad budżetem.

Izba posłów przyjęła ustawę o markach fabrycznych i przedłożenie w sprawie złagodzenia przymusu legalizacyjnego w brzmieniu przez komisję proponowanem.

Bardzo żywa dyskusja wywiązała się przy obradach nad ustanowieniem familijnego fideikomisu książąt Dittrichsteinów.

Minister hr. Schönborn miał mowę bardzo przychylnie przez Izbę przyjętą. W mowie tej wystąpił minister przeciw wycieczkom Kronawettera, który wspólnie z Ottonem Pollakiem i Steinwenderem występował przeciw ustanawianiu fideikomisów i odparł stanowczo zarzut Kronawettera, jakoby właściciele fideikomisów byli „uprzywilejowanymi leniuchami." Obrady nad tym przedmiotem nie ukończono.

Jutro obradować będzie Izba nad weryfikacją wyboru Blocha.

Paryż 15 maja. Senat uchwalił postawić ustawę o poborze rekrutów na czele porządku dziennego i odroczyć swe posiedzenia do czwartku.

W izbie postawiono na porządek dzienny rozprawę budżetową.

Basly żąda pierwszeństwa dla projektów ustaw, biorących w obronę stan robotniczy, czemu się Tirard sprzeciwia. Izba odrzuciła 278 głosami przeciw 241 wniosek Basly'ego i rozpoczęła obrady nad budżetem.

Paryż 15 maja. Rząd bada projekt urządzenia tomboli kosztem 15 miljonów franków. Dochód z tej tomboli przeznaczonym ma być na umożliwienie zwiedzania wystawy nauczycielom, robotnikom i rolnikom z prowincji. Wygrane tej tomboli wzięte będą z przedmiotów na wystawie się znajdujących.

Rzym 15 maja. Wedle doniesienia *Opinione* wybuchły rozruchy chłopskie w Lombardji. Do Orluno (powiat Galarute), gdzie chłopi bez najmniejszego powodu pustoszą posiadłości właścicieli ziemskich, odeszła kompania wojska i odpowiednia liczba urzędników policyjnych.

W Varese i okolicy, tudzież w Casorezzo (powiat Rho) panuje takie wzburzenie umysłów, iż obawiać się należy rozruchów.

Donoszą o licznych aresztowaniach tam przedsięwziętych.

Monachium 15 maja. Na żądanie królowej matki udał się wczoraj książę rejent bawarski do Hohenschwangau.

Essen 15 maja. W kilku szybach Dortmundzkiego i Esseńskiego rewiru wrócili górnicy do pracy.

Akwisgram 15 maja. W kopalniach koło Hoeugen i Nothberg wybuchła wczoraj częściowa zmowa górników, która się wzmaga.

Wrocław 15 maja. W kopalniach w Hermsdorf panuje także zmowa, a 3000 górników w kopalniach w Glückhülf zaprzestało roboty.

Dortmund 15 maja. Zmowa się wzmaga i rozciągnęła się także na powiat Hagen.

Berlin 15 maja. Cesarz przyjął popołudniu z trzech członków złożoną deputację towarzystw górniczych (Knappenvereine), która oświadczyła, że robotnicy żądają tradycyjnej, jaką ojcowie ich mieli, 8 godzinnej roboty w szybach, że na podwyższenie płacy nie kładą jednak żadnej wagi i spodziewają się, że słowo cesarskie wywoła korzystną dla nich zmianę w stosunkach.

Cesarz odpowiedział, że ruch robotników jest przeciwny ustawom, gdyż nie wypowiedzieli pracy na czternaście dni naprzód, tem złamali górnicy umowę, drażnią i krzywdzą pracodawców, nie dozwalają pracować tym, którzy nie chcą brać udziału w zmowie. — Na wszelką naganę zasługuje opór, jaki robotnicy wojsku stawili.

Cesarz oświadczył również, iż zbada życzenia robotników i o postanowieniu swojem ich zawiadomi. Gdyby jednak zaszły ponowne zakłócenia spokoju i gdyby okazało się, że rozruchy te mają jaki związek z agitacjami socjalnych demokratów, w takim razie cesarz nie mógłby z tą samą życzliwością wziąć pod rozwagę życzeń robotników, albowiem dla niego każdy socjalny demokrata równa się nieprzyjacielowi państwa i ojczyzny i w każdym takim wypadku wystąpi bezwględnie z całą siłą prawa.

W końcu wezwał cesarz do rozważenia tego co powiedział i do wpłynięcia na kolegów, ażeby wrócili do opamiętania, przedewszystkiem zaś, ażeby nie przeszkadzali tym, którzy chcą roboty podjąć na nowo.

Budapeszt 15 maja. Większa część dzienników porannych konstatuje, że minister Csaky stanowczo zagroził złożeniem portfelu z powodu opozycji partji liberalnej przeciw projektowi założenia katolickiego zakładu wychowawczego dla chłopców. Rokowania w tej kwestji toczą się jeszcze.

Rzym 15 maja. Ajencja Stefaniego donosi z Kairu: Mahdi wystosował do Chedywa pismo sławiące w pełnych buty wyrazach zwycięstwo derwiszów nad abisyńczykami. Do tego pisma dołączył list królowej angielskiej do Jana abisyńskiego, znaleziony po bitwie pod Metenmeh w obozie Jana.

Rzym 15 maja. Kongres pokojowy przyjął wielką większością rezolucję wyrażającą życzenie ażeby wszystkie narody unormowały swoje ustawodawstwa cłowe zgodnie i o ile możności z największem uwzględnieniem wolności cłowej.

Wiedeń 15 maja. Księcia Sułkowskiego przydybano w Zurychu w towarzystwie pań Vessegy i Friedländer.

Przytrzymano go natychmiast. Obie panie po krótkiem przesłuchaniu uwolnione. Poczyniono kroki w celu sprowadzenia księcia napowrót do Wiednia.

Wiedeń 15 maja. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent Smolka uprasza posłów, ażeby się porozumieli w sprawie wyboru do nieustającej komisji dla ustawy karnej tak, ażeby wybór już na wieczornem posiedzeniu mógł być dokonanym.

Izba przyjmuje następnie ustawę dotyczącą ulg w przymusie legalizacyjnym w trzeciem czytaniu.

Z kolei nastąpiła debata nad fideikomisem książąt Dittrichsteinów.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 *maja 1889.*

Hotel Żorża: J. hr. Młodecki z Monasterzysk. F. hr. Fredrowa z Podlisek. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. H. Polko z Krakowa. M. Rudnicka z Strzałek. J. Jabłonowski z Zagwoździa. B. Gurski z Mokrzan. J. Maniewski z Cześnik. L. Szawłowski z Przewłoki. L. Rychlicki z Nowoszyc. A. M. Schwarzberg z Paryża. F. Burzyński z Bursztyna. W. Toczyski i J. Zakrzewski z Krakowa.

Hotel Europejski: P. Herglotz z Aussig. A. Seinkowic z Jarosławia. L. Kubala z Pragi. S. Falkennau z Pragi. J. Jelacic z Wiednia. J. Czajkowski z Sarnik. H. Pollak z Wiednia. W. Younga z Przemyśla. A. Słonecki z Zadurowa.

Z zbożowych targów.

15 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 80—7 25	6 85—7 20	6 70—7.70	6·90—7.10
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	4.75—5.35	5.70—6 70
Jęczmień	5.75—7.—	5.60—6 75	5.——6 50	5 80—6 10
Owies	6·——6 85	5 50—6 —	5.60—6 —	6 ——6.85
Groch	6 50—10.50	6 —10 —	6.—10.—	6.—10.—
Wyka	6 75—7 50	6 50—7 20	6.——7.20	—.——
Rzepak	13.—13.60	12 80—13 10	12 70—13·40	—.——
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konicz. czer.	50—75·—	48.—74 —	—.——	65.—68.—
Konicz. biała	50—60 —	50.—60 —	48.—59.—	—.——
Konicz. szwed.	60—75	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów z Izby handlowej 15 maja 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 75	208 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235 25	238 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	316 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 40	101 40
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 33 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 40	104 40
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	94 —	95 —
„ „ „ 4½% „ „	98 75	99 75
„ „ „ 4½% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	57 50	59 50
„ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	106 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. l. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	26 —	28 50
„ Stanisławowa	36 —	38 50
6. Monety		
Dukat holenderski	5.59	5.69
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.39	9 49—
Półimperjał rosyjski	9.65	9·75
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26 —	1·28 —
100 marek niemieckich	57 50	58·50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 maja. godz. 1. min. 30.

Akcje kredyt.	302·50	Węg. kolej półn. wschodn.	190·—
Alpiny	72·—	Wiedeńskie losy kom.	147·25
Kredyty węg.	315 25	Akcje tyton.	114·—
Anglobanki	129·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	232·75	Elbethale	208 50
Ludwiki	207·—	Länderbanki	237·50
Nordbahny	261·50	Renta zł. węg.	103 25
Lombardy	109·35	Bankvereiny	112 —
Losy tureckie	38·10	Renta węg. pap.	97 65
Staatsbahny	242·—	Ruble	1·27·25
Czerniowieckie	236·25		

usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

90)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Z jednej strony cieszył się bez granic, że u jenerała zyskał tak szybkie i zupełne poparcie zamiast opozycji, której się lękał.

Z drugiej strony, rozmowa, którą miał mieć z Dianną, zdawała mu się najbardziej przerażającą rzeczą w świecie. On, którego oczy tak często szukały młodej dziewczyny, aby do niej przemawiać z nieprzepartą wymową, czuł już naprzód, że język paraliżuje mu myśl, że ma to wszystko wypowiedzieć ukochanej.

Ta nieśmiałość u człowieka w wieku Jerzego, z jego pozycją, człowieka, co jak on żył, przecież jest poniekąd nieprawdopodobną, a w każdym razie niewytłómaczoną. Cóż robić jednak skoro tak było a nie inaczej.

Drzwi bibljoteki otwarły się. Jerzemu zaszumiało nagle w uszach; błękitne płomyki poczęły mu migotać przed oczyma, natychmiast wszakże oprzytomniał spostrzegłszy, że to nie Dianna wchodzi lecz jenerał.

— Moje kochane dziecko, — ozwał się ten ostatni, — twoja narzeczona, (nazywam ją tak, aby ci dodać odwagi), twoja narzeczona jest w parku... Biegnijże tam prędzej. poszukaj, znaleź, wytłómacz się a tymczasem błogosław bogu zakochanych, który ci daje za sprzymierzeńca całą przyrodę i promienie słoneczne, zbłąkane we mchach parku, kwiaty otwierające w niebo swe kielichy i lejące swe wonie, słowiki i makolągwy zawodzące hymn miłości.,. Z takimi aljantami, zwycięstwo z góry jest przy tobie! Spieszże się moje dziecko. I ja z niecierpliwością wyczekuję rezultatów kroku, który uczynić zamierzasz... Spieszno mi dowiedzieć się, czy cię będę mógł nazwać moim synem.

Jerzy, wahający, zwrócił się ku drzwiom.

— Bardzo prawdopodobnie, — dodał jenerał,— zastaniesz Diannę u kamiennego stołu pod kasztanami albo też w pawiloniku.

Młodzieniec wyszedł i zapuścił się w głąb parku, idąc wskazanym przez jenerała kierunkiem.

Placyk pod kasztanami był pusty.

Jerzy przeto zwrócił się ku pawilonowi.

Pawilon ów, budynek malowniczy w rodzaju szwajcarskiego szaletu, był ulubionem schronieniem Dianny podczas upałów letnich. Uczyniła ona zeń prawdziwe sanktuarium i wszystkie zwykłe przedmioty pracy jej i rozrywek tu były nagromadzone. Tu był jej fortepian, tu farby i sztalugi. Szafa do książek zawierała najulubieńsze jej dzieła... Szeroka otomana pokryta kretonem służyła za łoże, gdy jej przyszła ochota odpoczywania po zajęciu.

Trudno byłoby doprawdy obmyślić lepiej dobraną sytuację nad ten ładny szalet, stojący pośród gazonu otoczonego dwuwiekowemi drzewami. Wycięte drzewa parku dozwalały z okien jego patrzeć wprost na morze Śródziemne, w dalekiej perspektywie. Wielkie statki przesuwały się w dali w ramie z zieleni.

Dianna częstokroć spędzała tu całe poobiedzia w tej ustroni uśmiechnionej a wonnej, to pracując nad jakąś akwarelą, to puszczając biegłe palce po klawiszach ze słoniowej kości i wywołując z nich jaką fantastyczną melodję, to znowu z książką w ręku leżąc na otomanie, czytając lub marząc.

Młoda dziewczyna bowiem rysowała i malowała z prawdziwym talentem. Tak samo miała niezmierny talent do muzyki... Głos jej czysty a giętki niezwykłą miał skalę tak, że gdyby Dianna przyszła była na świat w innej sferze, byłaby jako artystka miała zapewnioną przyszłość.

W chwili, w której Jerzy wchodził na lekkie wzgórze, na którem stał pawilon, Dianna siedziała przed fortepianem i śpiewała dziwaczną piosenkę, własnej kompozycji, chwilami żywą jak hiszpańskie bolero, to znów pełną rzewnego smutku. Tekst był utworem jednego z młodych ówczesnych poetów.

Przez drzwi nawpół uchylone głos biegł na zewnątrz.

Jerzy zatrzymał się, przysłuchując... Nakoniec kilka olśniewających akordów zakończyło ostatnią zwrotkę. Dianna przestała śpiewać, a makolągwy, ukryte w krzewinach róż, skorzystały z tej przerwy i poczęły z kolei teraz świergotać swą piosenkę.

Jerzy, jak to powiedzieliśmy, zatrzymał się o kilka kroków zaledwie od progu.

Dianna nie domyślała się nawet jego obecności, bo gruba warstwa piasku na ścieżce stłumiła zupełnie szelest jego kroków. Przez szczelinę drzwi młodzieniec mógł ją widzieć wybornie.

Głowa jej była w tył przechylona... wzrok, nieruchomie utkwiony gdzieś w dali, miał w sobie dziwny wyraz bolesnego zamyślenia... Jedna jej ręka oparta była o klawisze, druga opadała bezwładnie na białą suknię... usta jej poruszały się zwolna, jakby wymawiały jakieś niedosłyszane dla niczyjego ucha wyrazy.

W tej niedbałej pozycji Dianna była piękną i wzruszającą zarazem, istny żywy posąg Rezygnacji.

Jerzy z cicha zapukał do drzwi.

Młoda dziewczyna drgnęła tak, jak drgnąć musi ktoś, nagle ze snu zbudzony, któremu z sennych marzeń odrazu każą przejść do rzeczywistości życia. Oczy jej zwróciły się ku Jerzemu... Głębokie zdziwienie wybiło się na jej twarzy... podniosła się, mimowiednie prawą rękę położyła na sercu, może po to, aby powstrzymać gwałtowne jego bicie i wyszeptała, siłując się uśmiechnąć:

— Jakto! to pan, panie Jerzy!.. Omal się pana nie przelękłam, takem nie spodziewała się zobaczyć tu pana.. Czy pan tu szukasz mego ojca?... Nie ma go tutaj.. Nie widziałam go... ale przzpuszczam, że go pan zastaniesz w zamku...

— Przed chwilą właśnie opuściłem jenerała... odpowiedział młodzieniec, zakłopotany niemniej chyba od Dianny, — a jeśli pozwoliłem sobie przerwać samotność pani, to właśnie uczyniłem z jego woli...

— Ojciec pana tu przysłał?... powtórzyła panna de Presles.

— Tak, pani...

— Więc masz mi pan co do powiedzenia?...

Jerzy w milczeniu skinął głową.

— Od niego, czy od siebie? — ciągnęła dalej Dianna.

— Od siebie... ale za jego upoważnieniem...

— A więc mówże pan — wyszeptała dziewczyna, przywołując na usta nowy uśmiech, równie wymuszony jak poprzedni. — Nie musiałabym być kobietą, gdybym nie była ciekawą dowiedzieć się, co to tak tajemniczego masz mi do powiedzenia, bo z zachowania pańskiego wnoszę, że chodzi tu o jakąś tajemnicę.. Miałażbym się mylić?...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.